

GEN. SCHOENHEINZ, reprezentował Niemcy na Międzynarodowej Komisji Rozbrojeniowej.

WYDANIE: A B

Cena 10 groszy

EXPRESS ILUSTROWANY

ROK XI. | CZWARTEK, 19 PAŹDZIERN. 1933 R. | CENA 10 GROSZY | Nr. 289



VON NEURATH, minister spraw zagranicznych, reprezentował rząd Rzeszy w Lidze Narodów.

Przygotowania do sądu doraźnego w Krakowie

Dalsze badanie świadków.—Wizja lokalna w domu przy ul. Pańskiej 11 nie odbędzie się Suesskindówna dziś będzie mogła opuścić szpital

Kraków, 17 października.

Śledztwo w sprawie zbrodniczej pary małżeńskiej Maliszów jest już na ukończeniu.

Obecnie przesłuchiwani są tylko świadkowie, którzy mogą jeszcze cośniecoś w tej sprawie powiedzieć, aby nie zabrakło żadnego szczegółu, żadnego ogniwa w akcie oskarżenia.

Przygotowania do tej rozprawy również toczą się bardzo szybko. Jak już donosiliśmy, przewodniczącym trybunału będzie wiceprezes sądu okręgowego, dr. Krupiński. Jako wotanci mają wystąpić sędzia Bobilewicz i sędzia Solecki. Nazwiska sędziów asystentów nie zostały jeszcze definitywnie ustalone, jak jednak zdołaliśmy się poinformować w kancelarji sądu okręgowego, brani są pod uwagę wymienieni powyżej sędziowie.

W śledztwie, które toczy się w trybie doraźnym, bierze udział prok. dr. Lewicki, który wnosić będzie oskarżenie na rozprawie.

Wciągu dnia wczorajszego odbywało się w dalszym ciągu protokularne przesłuchanie świadków. **Zeznawały również w dalszym ciągu matki Jana Malisza i Marji Maliszowej.**

Równocześnie w więzieniu śledczem Św. Michała przy ul. Senackiej dwaj wyznaczeni rzeczoznawcy sądowi — prof. dr. Olbrycht i dr. Jankowski kończą badania zbrodniczej pary. Z obowiązku dziennikarskiego notujemy, że na temat tych badań sporo krąży w Krakowie wersyj i komentarzy. Są też tacy, którzy twierdzą, że rozprawa doraźna się nie odbędzie i że mordercy zostaną przekazani sądowi zwykłemu. Jesteśmy jednak upoważnieni do podkreślenia, **że wszystkie te wersje nie odpowiadają prawdzie.**



Zamordowany przez Maliszów ś. p. listonosz Walenty Przebinda wraz z żoną i małym synkiem Wiesiem na ostatniej przechadzce rodzinnej w Parku dra Jordana w Krakowie w niedzielę, dnia 1 października b.r. t. j. w przeddzień swej tragicznej śmierci, która nastąpiła w poniedziałek, dnia 2 b.m. około godziny 7.30 rano.

Wyniki ekspertyzy psychjatrycznej zbrodniczej pary nie są jeszcze oficjalnie znane, albowiem to, co zdołaliśmy się dowiedzieć, wskazuje, **że obaj rzeczoznawcy nie znaleźli żadnych zaburzeń umysłowych ani braku poczytalności u Maliszów.**

Pierwotnie wyznaczona rozprawa na dzień 25 b. m., odbędzie się w tym terminie, tembardziej, że władze prokuratorskie rozporządzają już pełnym materjałem śledczym.

To zebranie materjału i przyznanie się zbrodniarzy oraz opisanie przez nich w najdrobniejszych szczegółach scen napadu i mordu spowodowało, **że zapowiedziana wizja lokalna w domu przy ul. Pańskiej 11 nie odbędzie się.** Władze śledcze uznały, że formalność ta jest zbędna. **Natomiast konfrontacja Maliszów z niedoszłą ich ofiarą — Eugenją Suesskindówną, nastąpi dziś w godzinach popołudniowych na oddziale chirurgicznym szpitala Św. Łazarza.**

Dodać jeszcze należy, że w stanie zdrowia Suesskindówny nastąpiła tak znaczna poprawa, że lekarze orzekli, że konfrontacja nie zagraża więcej jej zdrowiu i nadto wydali opinję, że bezpośrednio po tej konfrontacji Suesskindówna, o ile zechce, **będzie mogła opuścić szpital, jeśli jednak wyrazi chęć spędzenia ostatniego okresu rekonwalescencji w szpitalu, pozostanie w nim jeszcze kilka dni.**

NIEMCY W PRZEDEDNIU WOJNY Z FRANCJĄ?

Sensacyjny tajny rozkaz ministra Reichswehry opublikowała prasa francuska.—„Nikt nie wie, co przyniosą najbliższe miesiące"

Paryż, 17 października.

Prasa ogłasza za tygodnikiem „Der Gegenangriff" reprodukcję dokumentu, który stwierdza, że Niemcy wytwarzają bomby, przeznaczone do bombardowania z samolotów. Dokument ma formę instrukcji dla oddziałów szturmowych.

„Rempart" podkreśla, że dokument ten wykazuje niezbicie: 1) istnienie samolotów do bombardowania, których posiadanie jest zabronione niemcom przez traktaty. 2) Istnienie specjalnego przeszkolenia lotników wojskowych, a w szczególności specjalistów do rzucania bomb. 3) Produkowanie przez niemieckie fabryki materjału wojennego. Jak świadczy faktura, przesłana przez „Berlin - Karlsruhe - Industrie Werke" do firmy „Aber Becker" w Berlinie, przemysł niemiecki pracuje nad seryjnem wytwarzaniem materjałów wojennych.

„Le Rempart" zwraca uwagę na charakterystyczne zarządzenie, jakie wydało min. Reichswehry, które nakazało wyżej wymienionemu przedsiębiorstwu zaprzestać fabrykacji broni w fabryce Karlsruhe i przenieść całkowicie działu fabrykacji broni do zakładów przemysłowych, jakie firma ta posiada w Reinckensdorf pod Berlinem. Fabryka w Reinckensdorf pracuje na dwie zmiany.

Cytowany rozkaz min. Reichwehry umotywowany był w ten sposób: **Niemcy są w przededniu wojny z Francją. Cała produkcja materjału wojennego powinna być więc przeniesiona z prowincji pogranicznych do wnętrza kraju.**

Berlin, 17 października.

Podczas manifestacji związku urzędników nadreńskich oraz organizacji dla popierania niemców zagranicą, odbytej w Kolonji przy udziale 80 tysięcy uczestników, wygłosił przemówienie komisarz sprawiedliwości Rzeszy dr. Franck który oświadczył, że w **Niemczech musi być wskrzeszony dawny system posłuszeństwa, jako podstawa dla przyszłych pokoleń.**

Nikt nie wie, co przyniosą najbliższe miesiące, ale należy zachować bezgraniczną wierność kanclerzowi.

Naród niemiecki miłuje pokój, lecz może się stać tak, że Bóg wystawi na próbę tę miłość pokoju, jeżeli ludzie zawiodą.

Napad na koszary wojskowe w Austrji

planowali hitlerowcy. — Policja dokonała w Linzu licznych aresztowań

Wiedeń, 17 października.

(Pat). Policja w Linzu, dowiedziawszy się, że w pewnym domu odbywają się tajne zebrania narodowo - socjalistyczne, w których biorą udział spensjonowany porucznik armji austrjackiej Fritsch i pewien b. sierżant, przeprowa**dziła rewizję i znalazła gotowy zupełnie plan napadu narodowo - socjalistycznych oddziałów szturmowych na koszary saperów w Linzu.**

Aresztowano szereg osób, przeciwko którym wytoczone będzie śledztwo o zdradę stanu.

Wiedeń, 17 października.

(Pat) W sprawie kampanji antyaustrjackiej, prowadzonej przez niemieckie stacje iskrowe, „Reichspost" dowiaduje się, że na posiedzeniu światowego związku radjowego przedstawiciel niemiecki oświadczył, iż gotów jest porozumieć się bezpośrednio z austrjackiem towarzystwem radjowem w sprawie zaprzestania propagandy radjowej przeciwko rządowi austrjackiemu.

Mimo tej zapowiedzi, program południowo - niemieckich stacyj nadawczych **przewiduje szereg odczytów, skierowanych przeciwko Austrji.**

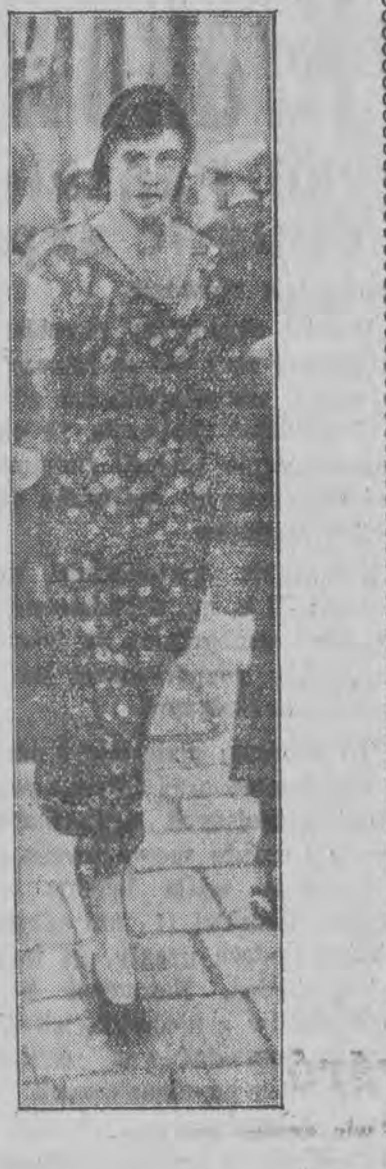
REDAKCJA dla całej MAŁOPOLSKI Kraków, ul. Pijarska 4 Tel. Nr. 171-80

KRAKÓW

Administracja dla całej MAŁOPOLSKI Kraków, ul. Pijarska 4 Tel. Nr. 165-00

REDAKCJA przyjmuje interesantów od 11—1 przed południem i od 5—7 wieczorem. ADMINISTRACJA (dział sprzedaży pisma) od 9 rano — w południe i od 4—7 wieczorem — (dział inseratowy) od 9 rano — 1 w południe i od 4—7 wieczorem.

ADRES TELEGRAFICZNY: „Express Ilustrowany", Kraków. KONTO P. K. O. Oddziału krakowskiego, Kraków 411-700



Janina Pachlówna

sekretarka właściciela kin „Sztuka" i „Apollo" zdefraudowała 7 tys. złotych i zbiegła.

Emeryci na Pożyczkę Narodową

Kraków, 17 października.

W sprawie rozłożenia należności z tytułu subskrypcji Pożyczki Narodowej na raty, magistrat m. Krakowa komunikuje, że wszyscy emeryci gminy i miasta Krakowa, oraz wdowy i sieroty po pracownikach miejskich, którzy nie chcą korzystać z rozłożenia pożyczki na 10 rat, muszą złożyć pisemne oświadczenia w miejscach wypłaty do dnia 20 b. m. —

REPERTUAR TEATRÓW.

Teatr M. im. J. Słowackiego — o godz. 20-ej „Stefek".

Teatr „Bagatela" — o godz. 8.30 „Matka i Teściowa".

REPERTUAR KIN.

ADRJA: — „Dzieje grzechu".
APOLLO: — „Zdobyć cię muszę".
ATLANTIC: — „Wuj Mozes".
DOM ŻOŁNIERZA: — „Melodja serc".
PROMIEŃ: — „Romans cygański" i „Kobiety bez przyszłości".
SŁOŃCE: — „Pośrednik miłości".
SZTUKA: — „Zdobyć cię muszę".
ŚWIT: — „Nowoczesny Robinson".
UCIECHA: — „Turbina 50.000".

Radjoprogram

—o—

KRAKÓW.

7.00—7.55. Audycja poranna z Warszawy. 11.30. Transmisja z Warszawy. 11.50. Program na dzień bież. 11.57. Sygnał czasu. 12.05. Płyty. 15.30. Wiadom. gospod. z Warszawy. 15.40. Płyty. 16.40. Odczyt. 16.55. Płyty. 18.00—19.05. Transmisje z Warszawy. 19.05. Rozmaitości, komunikaty. 19.25. Transmsija z Warszawy. 19.40. Program na dz. nast. 19.45—22.10. Transmisje z Warszawy. 22.10—23.30. Muzyka tan.

PONURA TRAGEDJA POD WIELICZKĄ

Umysłowo chory przeciął sobie brzytwą tchawicę

Kraków, 17 października.

W Kłaśnie pod Wieliczką rozegrała się wczoraj późnym wieczorem wstrząsająca tragedja.

W miejscowości tej mieszka 42-letni włościanin Jan Konopka. Zdradzał on już oddawna objawy choroby umysłowej. Początkowo leczono go, ale ponieważ Konopka był spokojny i nie zagrażał otoczeniu, przestano się nim zajmować.

Wczoraj wieczorem, gdy wszyscy domownicy chorego położyli się spać, usłyszano nagle stuk upadającego na podłogę ciała i straszliwe rzężenie. Żona Konopki zapaliła lampę i wówczas **ujrzała straszny widok.**

Na podłodze w kałuży krwi bryzgającej obficie z szyi, leżał jej mąż, trzymając **w kurczowo zaciśniętej dłoni skrwawioną brzytwę.** Konopkowa zaalarmowała krzykiem dzieci i sąsiadów. Desperata, który jak się okazało, podciął sobie gardło brzytwą, przewieziono **do szpitala św. Łazarza w Krakowie, gdzie o godz. 4.30 nad ranem zmarł.** Zwłoki przewieziono do zakładu medycyny sądowej. Jak stwierdzono, Konopka przeciął sobie tchawicę, to też niezwykły jest fakt, **że żył on jeszcze kilka godzin po dokonaniu rozpaczliwego czynu.**

Krwawa awantura przy ul. Chodkiewicza

Ofiarę sąsiedzkich porachunków przewieziono do szpitala

Kraków, 17 października.

Ul. Chodkiewicza w Krakowie była wczoraj widownią krwawej bójki między Wojciechem Rybką a Wojciechem Ramszem.

Obaj żywili do siebie oddawna niechęć i często dochodziło między nimi do kłótni. Wczorajsza kłótnia miała przebieg niezwykle gwałtowny.

W pewnej chwili Rybka pobiegł do domu po siekierę i zadał nią przeciwnikowi cios w głowę. **Ramsz zalewając się krwią, padł na ziemię.** Wówczas dopiero Rybka ochłonął i wezwał pomocy sąsiadów, którzy zaalarmowali pogotowie i policję.

Ciężko ranną ofiarę sąsiedzkich porachunków odwieziono do szpitala.

Malwersacje w urzędzie gminnym pod Myślenicami

Wójt skazany na rok więzienia

Kraków, 17 października.

W ub. roku w gminie Rudniki pod Myślenicami dokonano lustracji kasy, przyczem ustalono, że nie była ona w porządku. Zarządzono wobec tego dochodzenie, które wykazało braki około 5.000 złotych.

W toku dochodzeń wyszło na jaw, że urzędnicy pobierali **od włościan wyż sze od ustawowych podatki.** W związku z tem stanęli wczoraj przed sądem okręgowym w Krakowie dwaj zwierzchnicy tej gminy: wójt Jan Duda i sekretarz Marcin Szczurek, oskarżeni o dokonanie oszukańczych machinacji. W wyniku rozprawy sąd skazał Dudę na rok więzienia z zawieszeniem na 4 lata, a Szczurka uniewinnił. Trybunałowi przewodniczył dr. Bobilewicz, wotowali s. o. Stuhr i asesor Restorff. Oskarżał prok. dr. Stawarski, bronił adw. Augustynek.

Niezwykły pościg za złodziejami w Krakowie

którzy grasowali w drogerji i cukierni

Kraków, 17 października.

Wczoraj po północy ul. Zwierzyniecką szedł do domu posterunkowy policji, powracający ze służby. W chwili, gdy znajdował się obok domu pod numer 33 usłyszał jakieś podejrzane szmery, dochodzące z cukierni Stanisławy Miętowej.

Gdy stwierdził, że drzwi sklepu są od zewnątrz zamknięte, przeszedł przez sąsiedni dom na podwórze. Tam zdołał stwierdzić, że w sklepie rzeczywiście grasują złodzieje. Dwaj włamywacze, widząc, że zostali wykryci, zrezygnowali z dalszego rabunku, zdjęli palta, kapelusze i trzewiki i przedostali się na dach **domu, poczem z wysokości około 3 metrów zeskoczyli na ziemię i zbiegli w ul. Powiśle. Wezwano władze bezpieczeństwa, które przystąpiły do przeprowadzenia dochodzeń na miejscu.**

Ustlono, że włamywacze przeszli do drogerji Hochstaettera przez wygięcie krat w drzwiach od strony podwórza. Tu splądrowali oni skład, **ale nie znaleźli pieniędzy.**

Wówczas przebili otwór w suficie i tą drogą dostali się do sąsiedniej cukierni. Ponieważ złodzieje pozostawali na miejscu swe odzienie, policja zdołała już ustalić nazwisko włamywaczy i w ciągu najbliższych godzin ich aresztuje.

Należy zaznaczyć, że drogerja ta i cukiernia padły już ofiarą włamywaczy, którzy wówczas skradli Miętowej 2.000 złotych.

Proces o zajścia w Łapanowie

Badanie świadków trwa

Kraków, 17 października.

Wczorajszy ósmy dzień rozprawy o krwawe zajścia w Łapanowie, rozpoczął się od przesłuchania świadka Ludwika Stochla.

Świadek opisał przebieg zajść podając że w czasie rozpędzania tłumu, został pobity przez policję. Nie słyszał, by tłum wznosił jakieś wrogie policji okrzyki.— Następny świadek, Stawarz, zeznaje, że w czasie zajść widział w samochodzie policyjnym aresztowaną Babralową. — Prokurator zwraca uwagę, że świadek zeznaje nieprawdę, wobec czego Stawarz na pytanie obrońcy d-ra Warenhaupta oświadcza, że widział Babralową w aucie, gdy podawała oskarżonemu Ry bie papierosy. Czy była wówczas aresztowana, świadek nie wie, przypuszczał tak tylko.

Świadek Jakób Kuśnierz zeznaje z kolei, iż opowiadano mu, że oskarżony Ryba uspakajał tłum w czasie zajść. W dal szym ciągu swych zeznań zaprzecza, jakoby widział oskarżonego Stelmacha, piorącego swe ubranie z krwi pobitego przez siebie posterunkowego Domagały, bawiącego wówczas na urlopie. Właściciel szynku w Łapanowie, Kempler, podaje również, że słyszał, jak oskarżony Ryba wzywał tłum do spokoju.

Następnie sąd przesłuchał jeszcze kilku świadków, którzy już nic nowego do sprawy nie wnieśli.

Bolączki rzemiosła krakowskiego

Kraków, 17 października.

Onegdaj odbyło się plenarne zebranie krakowskiej izby rzemieślniczej w obecności przedstawicieli władz, ministerstwa przemysłu i handlu oraz urzędu wojewódzkiego.

Przed przystąpieniem do obrad ustępujący prezydent izby p. Różycki złożył sprawozdanie z działalności izby i skreślił obraz ogólnego położenia gospodarczego rzemiosła w Krakowie.

Następnie wywiązała się ożywiona dyskusja, poczem poruszono szereg bolaczek życia rzemieślniczego, przyczem między innemi wskazywano na szkodliwą inwazję rzemieślników z innych województw, wskutek czego zwiększa się bezrobocie na rynku lokalnym.

Po dyskusji uchwalono szereg rezolucyj oraz jednogłośnie zatwierdzono preliminarz budżetowy na rok 1934 w granicach niezbędnych dla prawidłowego funkcjonowania tej instytucji.

10 chłopów przed sądem apelacyjnym w Krakowie

Kraków, 17 października.

Wczoraj odbyła się w sądzie apelacyjnym w Krakowie rozprawa odwoławcza 10 chłopów, którzy wyrokiem sądu okręgowego w Nowym Sączu w marcu r. b. zostali skazani na kary od 11 do 15 miesięcy więzienia.

Trybunał apelacyjny pod przewodnictwem sędziego Podobińskiego przy udziale sędziów Jeka i Cieślewskiego pop rzeprowadzeniu rozprawy i wysłuchaniu wywodów prok. dr. Szuchiewicza i obrońcy dr. Lustgartena umorzył częściowo postępowanie przeciwko wszystkim, obniżając im kary do 3 miesięcy, przyczem 5 oskarżonym zawiesił kary na przeciąg 3 lat.

Pod kołami samochodu

Kraków, 17 października.

W Borku Fałęckim miał wczoraj miejsce tragiczny wypadek.

Pod pędzący w kierunku Zakopanego samochód wpadł 21-letni Stanisław Przybyło, doznając szeregu potłuczeń głowy, twarzy i rąk. Wezwane pogotowie przewiozło Przybyłę do szpitala. Numeru samochodu nie zanotowano albowiem kierowca w obawie przed odpowiedzialnością zbiegł.

NOCNY DYŻUR APTEK.

„Apteka pod Złotą Głową", Rynek 13, „Apteka pod Trzema Koronami", ul. Retoryka 1, „Apteka Czternasta", ul. Lubicz 7, „Apteka", Stradom 6, „Apteka im. Królowej Jadwigi", ul. Karmelicka 9.

W Podgórzu — „Apteka pod Orlem", Plac Zgody 18.

WYCIECZKA DO MUZEUM MATEJKI.

Zwiedzanie domu i muzeum Matejki, oraz zabytkowych kamienic ul. Floriańskiej (strona nieparzysta), odbędzie się w środę 18 b.m. jako 47 wycieczka nauk. z cyklu Tow. Mił. Krak. pod kier. dra. J. Dobrzyckiego.

Zbiórka o godz. 3.15 popoł. w bramie domu Matejki (ul. Floriańska L. 41).

Z ŻYCIA POLSKIEJ MŁODZIEŻY DEMOKRATYCZNEJ.

W krakowskim Klubie Społecznym odbył się onegdaj staraniem Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej wieczór dyskusyjny na temat: „Młodzi organizują się! — Co myślą o tem starsi!"

Referaty wygłosili pp.: Gawrak, Kratochwilówna i Samueli, poczem wywiązała się ożywiona dyskusja. Zebranie zaszczycili swoją obecnością p. Wojewoda dr. Kwaśniewski, p. Prezydent m. dr. Kaplicki, oraz wielu przedstawicieli Starostwa i grona profesorskiego.

Krwawa walka na noże

o zwrot długu w wysokości... jednego złotego i 50 groszy

Warszawa, 17 października.

(B) Przy ul. Ciemielnej 98 do mieszkania Aleksandra Federą, montera tramwajów miejskich, przybył dzisiaj kolega jego, ślusarz z zawodu, Adam Różalski, któremu Feder winien był drobną sumę 1.50 zł. Ponieważ Feder nie chciał zwrócić długu, wynikła na tem tle sprzeczka, a następnie bójka.

Różalski porwał nóż i zadał nim przeciwnikowi 2 ciężkie rany karku. Mimo dotkliwego bólu Feder zdołał wyrwać Różalskiemu nóż i rewanżował mu się, zadając dwie rany uda i ręki. Różalski rzucił się do ucieczki, krwawiąc silnie, a Feder wybiegł za nim, lecz z powodu upływu krwi zemdlał w bramie.

Lekarz pogotowia stwierdził ciężkie rany Federa i lekkie Różalskiego — poczem obu odwieziono do szpitala. Dochodzenie prowadzi policja 8 komisarjatu.

Referendum ludowe w Estonji.

Projekt zmiany konstytucji zaaprobowany.

Tallin, 17 października.

W całym kraju odbyło się głosowanie ludowe nad wniesionym przez byłych kombatantów projektem reformy konstytucji. Jak wynika z prowizorycznych obliczeń, za projektem głosowało 400.000 osób, przeciwko zaś 150.000.

Nowa konstytucja, która wejdzie w życie po upływie 100 dni od jej ogłoszenia, daje szefowi państwa bardzo rozległą władzę i zmniejsza liczbę członków zgromadzenia narodowego ze 100 do 50.

Plebiscyt odbył się w zupełnym spokoju. Udział głosujących przewyższył 80 proc.

Wyrok w procesie tarnowskim.

19 włościan skazanych, 20 uniewinnionych.

Tarnów, 17 października.

Trybunał sądzący 39 włościan, oskarżonych o udział w zajściach w Nockowej, z dnia 20 czerwca r. b. zakończonych krwawem starciem z policją, ogłosił dziś po południu wyrok, mocą którego Ferdynand Kiciński skazany został na 2 lata więzienia, Józef Kozioł i Andrzej Tos na 10 miesięcy więzienia, Jan Worek na 8 miesięcy więzienia, Piotr Kozioł na 10 miesięcy więzienia, Walenty Szeliga na 1 miesiąc aresztu, Jan Michałowski, Józef Kiciński i Stanisław Ton na 7 miesięcy więzienia każdy. Ośmiu oskarżonych otrzymało po pięć miesięcy aresztu, jeden 4 miesiące aresztu. 20 oskarżonych sąd uniewinnił. Jak wynika z wyroku sąd zastosował łagodny wymiar kary z uwagi na to, że oskarżeni byli tylko ślepem narzędziem w rękach organizatorów.

Zamordowali kłonicami umysłowo-chorego

Niesłychana zbrodnia pod Białymstokiem

Białystok, 17 października.

Sąd Okręgowy w Białymstoku rozpatrywał ponurą sprawę o zabójstwo umysłowo-chorego.

Na ławie oskarżonych zasiedli sołtys wsi Białej, Aleksander Marczuk, oraz mieszkańcy tejże wsi: Paweł Protasiewicz, Włodzimierz Draczuk i Grzegorz Kiślak, którym akt oskarżenia zarzuca śmiertelne pobicie powierzonego ich pieczy mieszkańca wsi Goroszkówka, Jana Protasiewicza.

Jan Protasiewicz od pewnego czasu zdradzał silne objawy choroby umysłowej. Wobec częstych ataków szału sołtys Marczuk zdecydował się odwieźć warjata do urzędu gminnego, by stamtąd przetransportować go do szpitala.

Wziął sobie tedy do pomocy wspomnianych trzech gospodarzy i rozpoczął formalne polowanie na umysłowo-chorego.

Furjat uciekł do lasu. Sołtys z pomocnikami pobiegł za nim. Po dłuższem poszukiwaniu udało się wreszcie ująć zbiega. Teraz rozpoczęło się szamotanie.

W pewnej chwili Paweł Protasiewicz ogłuszył warjata uderzeniem kłonicy w głowę. Nie szczędzili też razów i inni.

Pobitego do nieprzytomności położono na furmankę i zawieziono do urzędu gminnego. Wskutek odniesionych ran Jan Protasiewicz nazajutrz zmarł.

Sąd skazał Pawła Protasiewicza na 5 lat więzienia, a Draczuka i Kiślaka na 2 lata. Sołtys Marczuk został uniewinniony.

Przemycali fałszywe klejnoty z Czechosłowacji

Skarb państwa stracił 850 tysięcy złotych. — Drugi wielki proces przemytniczy w Warszawie

Warszawa, 17 października.

(B) Sąd okręgowy w Warszawie rozpatrywał dzisiaj jednocześnie dwie sprawy przemytnicze w procesie bandy przemytniczej Sala i Bachracha. W dniu dzisiejszym doszli już do głosu prokurator Suski i przedstawiciel ministerstwa skarbu, adw. Winiarski, podtrzymując oskarżenie. Obrońcy częściowo zakończyli swe przemówienia dzisiaj, tak że wyrok zapadnie najpewniej jutro.

Jednocześnie rozpoczął się drugi wielki proces przemytniczy, w którym na ławie oskarżonych zasiadła rodzina Kamińskich oraz Symcha Ejzenberg i Mira Rotenstein. Wszyscy oskarżeni są o utworzenie bandy przemytniczej, mającej na celu przemycanie wyrobów szklanych, imitujących klejnoty, z Czechosłowacji do Polski.

W 1931 r. straż graniczna wpadła a ślad bandy przemytniczej przez otrzymanie poufnej wiadomości, głoszącej, że banda przemyca imitacje klejnotów pocztą lotniczą, przyczem, dla zachowania pozorów legalności, wysyłane przez sie bie paczki podawane były ocleniu, jako odpadki szklane. Różnica wysokości cła była olbrzymia, albowiem od 100 kg. odpadków szklanych cło wynosiło 20 złotych, podczas gdy od tej samej ilości imitacji biżuterji sło wynosi 51.000 zł. Straty, jakie ponosił skarb państwa sięgają wobec tego olbrzymiej sumy przeszło 850.000 zł.

Rozprawa potrwa 3 dni conajmniej.

Trudności wewnętrzne Niemiec

powodem ostatnich posunięć rządu Rzeszy. — Hitler szuka popularności wśród mas.

Berlin, 17 października.

(PAT) Sen. de Jouvenel, b. ambasador francuski w Rzymie, który był jednym z głównych promotorów paktu 4-ch publikuje dziś w „Excelsiorze" artykuł, w którym zastanawia się nad sytuacją, wytworzoną przez wycofanie się Niemców z konferencji rozbrojeniowej.

Zdaniem de Jouvenela, pakt 4-ch był swego rodzaju polisą asekuracyjną przeciwko ryzyku, wynikającemu z możliwości zerwania konferencji rozbrojeniowej. Obecnie więc powinien zostać zastosowany art. 3 paktu rzymskiego, który mówi: „W razie gdyby po ukończeniu konferencji pozostały w zawieszeniu sprawy, dotyczące specjalnie państw sygnatarjuszy — przystąpią one do zbadania tych spraw we własnem gronie".

Zdaniem de Jouvenela, istnieją dwie możliwości: albo Niemcy będą unikać wszelkich dyskusyj, a wówczas będą miały przeciwko sobie cały świat, albo też zdecydują się na rozważanie sprawy w gronie 4-ch państw, a wtedy Francji nic nie zagraża, ponieważ istnieje porozumienie francusko - angielskie na podstawie expose Simona.

Wreszcie państwa, zebrane w Genewie, mają możność kontynuowania obrad, w pewnego rodzaju międzynarodowym plebiscycie zasadniczych linij planu angielsko-francusko - amerykańskiego.

Ostatnia decyzja Niemiec nie dała bynajmniej Rzeszy wolności postępowania, wzmocniła ona wszystko to, przeciwko czemu Niemcy walczyły.

Plebiscyt w Niemczech, który da nowy chrzest popularności Hitlera, zwiąże ręce rządowi niemieckiemu.

Największem niebezpieczeństwem dla pokoju jest jednak rząd, zdolny do poszukiwania lekarstwa na wewnętrzny kryzys w kryzysie międzynarodowym

—:o:—

Dwie osoby zamordowane

na zabawie imieninowej

Warszawa, 17 października.

(B) W mieszkaniu Ludwika Rynaczarskiego przy ulicy Królewskiej wśród gości imieninowych wybuchła bójka, w której wyniku zamordowano właściciela mieszkania i jego kolegę, Jana Świętka (Królewiecka 16). Pozatem raniono ciężko Stanisława Świerka (zam. w barakach na Annopolu) oraz Romualda Dąbrowskiego (Królewiecka 16). Sprawcy zabójstwa zdołali zniknąć przed zjawieniem się policji i są obecnie energicznie poszukiwani.

—:o:—

Cudzoziemcy w Niemczech będą „znaczeni",

aby ich przez... omyłkę nie bito

Berlin, 17 października.

„Deutsche Allgemeine Ztg.", przyznając, że zdarzają się wypadki czynnego atakowania cudzoziemców w czasie manifestacyj, mimo zakazów, wydawanych przez naczelne kierownictwo oddziałów szturmowych, występuje z projektem, aby obywatele zagraniczni, bawiący w Niemczech, nosili specjalne odznaki, po których możnaby ich odróżnić.

Pozatem, oświadcza dziennik, konsulaty państw zagranicznych powinny udzielać swym obywatelom piśmiennych pouczeń, że flaga ze swastyką, jest sztandarem narodowym Niemiec, który należy witać, względnie trzymać się zdala od pochodów.

Kiedy będzie mianowany nowy komisarz Ligi w Gdańsku.

Genewa, 17 października.

Rada Ligi Narodów wobec pewnych trudności, które wyłoniły się w sprawie nominacji wysokiego komisarza Ligi Narodów w Gdańsku, postanowiła dziś odroczyć decyzję do posiedzenia, które odbędzie się 26 b. m.

Minjatury

Uśmiechnij się!..

Pan Koperek wraca późną nocą do domu. Na ciemnej ulicy zatrzymuje go jakiś podejrzany typ i powiada:

— Szlachetny panie, zlituj się nad biedną osobą, która prócz nabitego rewolweru niema nic w kieszeni...

***

Antoś buchnął w sklepie dwie pary rękawiczek. Przyłapano go. Właśnie tłumaczy się przed sądem.

— Dlaczego oskarżony zabrał rękawiczki, nie zapłaciwszy za nie?...

— Bo... bo proszę sądu, nie wiedziałem ile te rękawiczki kosztują...

— To nie mógł oskarżony zwrócić się w tej sprawie do sprzedawczyni?...

— Jakto?... Obcą damę będę zaczepiał?..

***

Stary hrabia zamierza ożenić się z młodą dziewczyną. Przyjaciel odradza mu:

— Słuchaj... nie powinieneś się z nią ożenić. To nie wypada... A pozatem, takie małżeństwa są zazwyczaj nieszczęśliwe... Ona cię napewno nie kocha...

— To mnie nie obchodzi...

— Jakto?...

— Mój drogi... Jeżeli naprzykład ktoś lubi raki, to zastanawia się nad tem, czy raki go też lubią?...

***

Do policjanta, stojącego w Warszawie przy rogu Marszałkowskiej i Alej Jerozolimskich, podchodzi jakaś wiejska dziewczyna i pyta:

— Przepraszam pana bardzo, czy to tu jest druga ulica na prawo?...

***

Pan Ksawery jest zmartwiony.

— Co ci się stało? — pyta przyjaciel.

— Żona mnie zdradza... — odpowiada pan Ksawery.

— Skąd wiesz?... Złapałeś ją na gorącym uczynku?

— Nie... wczoraj zadzwoniła do mnie do biura, a gdy zapytałem co teraz robi, odpowiedziała mi, że już leży w łóżku...

—No, to co to za dowód?...

— Jakto co za dowód?... Przecie u mnie w mieszkaniu niema telefonu!

Nowy kodeks dla lekarzy

opracowała Naczelna Izba Lekarska.

Od kilku już la Naczelna Izba Lekarska opracowuje kodeks lekarski, który będzie obowiązywał wszystkich lekarzy w Polsce.

Obecnie prace te są już na ukończeniu i można wyliczyć podstawowe zasady tego kodeksu.

Kodeks ustala, że najwyższym nakazem moralnym dla lekarza wykonuwującego praktykę, musi być w równej mierze

dobro chorego i zdrowie publiczne.

Inny paragraf ustala, że lekarz powinien wykonywać praktykę zgodnie z wymogami wiedzy,

ze współczuciem dla chorego, taktem delikatnością.

Specjalny nacisk położono, aby lekarz bez specjalnej potrzeby, jedynie dla zysku nie odwiedzał chorego i nie kazał mu przychodzić do siebie.

Podkreślono także w kodeksie obowiązek dotrzymania tajemnicy co do wszystkich faktów, jakie lekarz zauważył w czasie leczenia pacjenta. Wyjątek stanowią wypadki, w których lekarz może zdradzić tajemnicę, wykraczającą poza ramy prawa.

W wypadkach, gdy lekarz uzna się za niedość doświadczonego do leczenia donego wypadku — obowiązkiem jego będzie

najszybciej postarać się o lekarza więcej doświadczonego.

Inne punkty mówią o przepisywaniu lekarstw, wystawianiu świadectw.

Co do wynagrodzeń — to lekarz ma prawo umówić się zgóry o honorarjum i od tego uzależnić kurację. W żadnym jednak wypadku nie może dotyczyć to pomocy w nagłych wypadkach.

Kodeks przestrzega także lekarzy przed wyzyskaniem wpływu posiadanego na chorego w celach ubocznych.

Giełda zbożowa.

Na dzisiejszem zebraniu giełdy zbożowo-towarowej w Warszawie ogólny obrót wyniósl 4.741 ton, w tem żyta 2.650 t. Notowano za 100 kg. parytet wagon Warszawa w handlu hurtowym, ładunkach wagonowych: żyto jednolite 14.25—14.75, pszenica jednolita 21—21.50, pszenica zbierana 20—20.50, owies jednolity 15—15.50, owies zbierany 14.50—15, jęczmień kaszany 14.50—15, jęczmień browarny 15.50—16, groch polny z workiem 22—24, groch „Victoria" z workiem 26—30, rzepak zimowy 37—39, rzepik zimowy 37—39, rzepik letni 38—40, siemię lniane basis 33—35, mak niebieski z workiem 55—65, mąka pszenna „Luksusowa" 38—43, mąka pszenna gat. 1-szy 65 proc. 35—38, mąka pszenna gat. 2-gi po „Luksusowej" 32—35, mąka pszenna gat. 3-ci „Poślednia" 18—23, mąka żytnia pytl. gat. 1-szy 65—55 proc. 24—26, mąka żytnia sitkowa gat. II po 55 proc. 18—20, mąża żytnia razowa 95 proc. 18—20, otręby pszenne szale 9—9.50, otręby pszenne średnie 8.50—9, otręby żytnie 8—8.50, kuchy lniane 16—16.50, kuchy rzepakowe 13.50—14, kuchy słonecznikowe 16i pół — 17.



Rene Adoree

zmarła po dłuższej chorobie w sanatorjum

(lu) — W sanatorjum gruźliczem w Kalifornji, zmarła onegdaj znana artystka filmowa — **Rene Adoree...**

Publiczność polska znała doskonale tę artystkę z licznych filmów, szczególnie zaś z **„Wielkiej Parady" i „Hrabia Monte Christo".**

Rene Adoree przyszła na świat w 1900 roku w Lille (Francja). Rodzice jej byli cyrkowcami. Rene początkowo również występowała

na arenie cyrkowej,

jako woltyżerka i akrobatka. W czasie wojny grała w teatrze żołnierskim, na froncie i spełniała obowiązki siostry miłosierdzia. Pasjami lubiła podróże i występowała niemal we wszystkich większych music-hallach europejskich.

W Paryżu grała przez dłuższy czas w w Folies-Bergere, potem w Londynie, wreszcie dostała się do Ameryki i **przed dziesięciu laty poraz pierwszy ukazała się na ekranie.**

W 1927 roku Rene Adoree wybrała się wraz z całą ekspedycją filmową do Kalifornji. Między innemi nakręcano tam również zamieć śnieżną bez dekoracyj, w naturalnym stanie. Zamieć jednak wypadła tak groźnie, że

o mało cała ekspedycja nie zginęła.

Artyści kilka dni spędzili w lichych namiotach wśród śniegu bez jadła i napojów. Z trudem udało się ich uratować od śmierci z powodu głodu i zimna. Ekspedycja nie udała się i jej organizator, Raymons, **popełnił wskutek tego samobójstwo.**

Rene Adoree przeziębiła się wówczas. Niepozorny bronchit, zamienił się wkrótce **w groźną gruźlicę...**

Ostatnie cztery lata młoda, bo licząca zaledwei 33 lata artystka, spędziła w sanatorjum. Mimo starań lekarzy, nie udało się uratować jej chorych płuc i artystka przedwczoraj zakończyła życie.

ANDRZEJ NOMAR.

18)

Blondynka czy brunetka?

Sensacyjna powieść kryminalna.

— Mężusiu — oświadczyła w pewnej chwili — panom mówiłam o twych nadzwyczajnych zdolnościach hypnotyzerskich. Czybyś nie zechciał urządzić nam coś w rodzaju seansu?

Zagadnięty zrobił wielkie oczy.

— Ależ moja kochana, nie jestem hypnotyzerem z zawodu, a oczy me nie zawsze zdolne są rozkazywać.

— Widzę — dodał, zwracając się do inspektora — że żona moja nie próżnowała, a przynajmniej jej języczek.

Pani Zosia udała obrażoną.

— Wiedziałam, że będziesz niezadowolony, ale seans musisz nam urządzić.

— Nie, moja droga — zaprzeczył stanowczo mąż — nie jestem odpowiednio usposobiony. Natomiast ciekaw jestem, jak panowie przyjmą moją propozycję. Mianowicie, chodzi mi o dobre spędzenie wieczoru. Czy nie udałoby się zorganizować jakiegoś gremjalnego wypadu do Karpowicza na dobrą kolacyjkę, taniec i występy artystyczne?

Pani Zosia, namiętna zwolenniczka tańca, usłyszawszy o „wypadzie", zapomniała zupełnie o seansie spirytystycznym. —

— Doskonały plan — entuzjazmowała się — deszcz wisi w powietrzu, słowem wymarzona pogoda do odwiedzin dancingu. Czy panowie to potwierdzają?

— Bezwątpienia — zgodził się inspektor — tylko kto zwerbuje większe towarzystwo?

— Niech pana o to głowa nie boli. Już ja się tem zajmę. Przedewszystkiem cała „Mirabella' nie odmówi, a następnie moje dwie znajome z Zakopanego, któremi panowie tak się opiekowali na wycieczce, szczególnie pan, panie Steryński.

To mówiąc, podziękowała za obiad i przeszła do salonu, gdzie grał już patefon.

Inspektor Grant był w siódmem niebie

— Pani Zosia jest nieoceniona — pomyślał, odsuwając krzesło od stołu. Podziękował jej mężowi za towarzytswo i udał się do swego pokoju. Nie zdążył jeszcze zamknąć drzwi, gdy wszedł Steryński.

— Pani Zosia zaczepiła mnie w przejściu i oświadczyła, że „wypad" dojdzie do skutku. Kazała nam być w pogotowiu po kolacji, a obecnie jedzie werbować Marję Mesanow i Madę Mawilską.

— Świetnie — odparł zadowolony inspektor. — Ta kobieta nie wie, jaką mi wyświadcza przysługę.

Spojrzał przelotnie w lustro i siadł w głębokim fotelu. Steryński zdjął trzewiki i na nogi nałożył wygodne pantofle.

— Kupiłem ciekawą książkę Pitigrili'ego — tłumaczył się — położę się i poczytam.

— Nie przeszkadzam — odpowiedział krótko inspektor, zapalając papierosa. —

Minęło kilkanaście minut na zupełnym spokoju. Nagle inspektor zerwał się na równe nogi i zaczął spacerować nerwowo po pokoju. Zdziwiony dziennikarz odrzucił książkę i śledził zaciekawionym wzrokiem zamyślonego współlokatora. —

W pewnej chwili inspektor przerwał swój nerwowy spacer i stanął przed Steryńskim. Wyglądał poważnie i uroczyście:

— Redaktorze — zaczął — dziś, albo wcale...

Steryński uniósł się do połowy na łóżku.

— Dziś, albo wcale, powtarzam. — Dzisiaj one muszą się zdradzić. Przedewszystkiem, pan u Karpowicza będzie tak manewrował, aby siąść przy pani Madzi. Ja zajmę się tą pastelową blondynką, sfinksową Marją.

Inspektor zapalał się coraz bardziej.

— One muszą siąść przy stole obok siebie. Pan obok mnie. Zagramy w otwarte karty. Dość już mam tej zakopiańskiej ciuciubabki.

— Jest pan dziwnie zdenerwowany, zauważył Steryński.

Inspektor machnął ręką.

— Ach, to głupstwo. Wiem co robię. Będzie pan rozmawiał z niemi o wszystkiem, ja zaś powoli przystąpię do zrealizowania mego planu. Warunek: proszę dobrze obserwować.

— Czy aby nie zawcześnie? — zapytał ostrożny Steryński.

— Nie... Owoc już dojrzał i należy go w odpowiedniej chwili zerwać — zakończył rozmowę inspektor i wyszedł na werandę.

Steryński wziął do ręki odłożoną książkę i wpatrzony bezmyślnie w barwną okładkę, przysłuchiwał się dochodzącym poprzez drzwi dźwiękom modnego tanga...

Kolację zjedli w pokoju. Inspektor był dziwnie podniecony i cały czas mówił o zbrodni i o grobie z wiązanką pąsowych róż. Steryńskiemu, któremu również udzieliło się zdenerwowanie, zdawało się, iż po kątach pokoju snuje się duch zamordowanego lekarza. Koło godziny 10-tej, ktoś dyskretnie zapukał do drzwi.

— Wejść — rzucił głośno inspektor.

W szparze drzwi ukazał się najpierw biały czepeczek, a potem roześmiana buzia sympatycznej pokojówki.

— Państwo z pierwszego piętra, polecili mi zakomunikować panom, że czekają na nich w salonie.

— Świetnie — odpowiedział poruszony inspektor — proszę zakomunikować, że zjawimy się za kilkanaście minut.

— — — — — — — — — —

I w Paryżu niema lepszych lokali.

Zakopane prócz majestatycznych gór ma swoje „królewskie" zakamarki. Zakamarki, a otwarciej mówiąc restauracje tętnią pełnym rytmem życia dopiero o północy i... po północy. Karpowicz... na podjum orkiestra, a przy orkiestrze stoliki, a przy stolikach kręci się, kręci języczkiem o przyjaciołach, dalszych i bliższych znajomych... Reszta nurza się w pyle parkietu. Tańczą wszyscy i wszystkie: brunetki, blondynki, szatynki, i... hennokolorowe. Krzyżują się powłóczyste spojrzenia... Tancerki czują się świetnie w objęciach sezonowych epuzerów, którzy zdając sobie z tego sprawę wirują pyszni niby pawie.

Na taką atmosferę natrafiło towarzystwo z „Mirabelli", złożone z kilkunastu osób. Kelnerzy na widok tak licznego grona na wyścigi pośpieszyli z usługami, sadowiąc gości przy wygodnym i obszernym stole z widokiem na środek wąskiej i długiej sali, gdzie w przerwach programu artystycznego popisywali się domorośli kapłani Terpsychory.

Steryński, pamiętając o wskazówkach inspektora manewrował tak długo, dopóki Mada i Marysia nie siadły obok niego. Wyglądały prześlicznie... Biły od nich dwa rodzaje urody: śniada Mada tworzyła klasyczny typ brunetki, modrooka natomiast Marysia — idealnej blondynki. Miały na sobie długie wrzorzyste suknie, które uwydatniały smukłość i gibkość kształtów. Wszyscy niemal mężczyźni spoglądali na nie zachłannemi oczyma budząc zazdrość **wśród obecnych na sali kobiet.**

(Dalszy ciąg jutro).

KSIĘŻNICZKA CYGAŃSKA

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

Napisał JERZY BAK

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Józef Chudzik był bezrobotnym. Od dwuch godzin siedział bezczynnie przed dworcem kolejowym, gdy nagle podbiegł doń jego ukochany synek, Jaś, który pokazał mu znaleziony przed dworcem kwit bagażowy.

Na podstawie tego kwitu ojciec i syn odbierają walizkę, w której ku wielkiemu swemu przerażeniu znajdują między gazetami i szmatami odrąbaną rękę mężczyzny oraz woreczek z pieniędzmi i kosztownościami.

W chwili, gdy Chudzik otwierał walizkę, ktoś zapukał do drzwi. Szybko wsunął walizkę pod łóżko i w tej chwili do pokoju wszedł policjant, a za nim jakiś pan z teczką oraz dozorca Owym panem był rejent Ołuński, który przyszedł mu oznajmić, że według przedśmiertnych zeznań niejakiej Klementyny Wiórczyńskiej, zamieszkałej przy ul. Śląskiej 12, jest on jedynym i właściwym synem hrabiego o nieznanem nazwisku, albowiem Wiórczyńska zmarła przed wypowiedzeniem tego nazwiska.

Od sąsiadek Wiórczyńskiej Chudzik dowiedział się, że ongiś służyła ona jako piastunka u pewnej hrabiny, a ostatnio prowadziła tajemniczy żywot Odwiedzała ją pewna elegancka dama o niezwykłej urodzie, którą wszyscy nazywali „Księżniczką Cygańską" i która przyjeżdża cytrynową limuzyną. Chudzik ujrzał ją pewnego razu na ulicy i uczyniła ona na nim niezwykłe wrażenie.

Jeszcze tego samego dnia Chudzik postanowił pozbyć się nieszczęsnej walizy za miastem, lecz przeszkodziła mu w tem pewna chłopka. Wobec tego rzucił walizkę do stawu. Następnego dnia dowiaduje się z gazet, że policja oprócz walizki w stawie odnalazła drugą taką samą walizkę, zawierającą drugą rękę bestjalsko zamordowanej ofiary.

Oprócz owej chłopki widział Chudzika z walizką zawodowy rzezimieszek, Władysław Pakuła, który grozi Jasiowi, że odda go wraz z ojcem pod sąd, jeżeli nie wystara się o 100 złotych dla niego. Jaś dobiera sobie do pomocy swego kolegę, siłacza Felka, i razem szpiegują Pakułę. Za miastem dochodzi do walki między Pakułą a jednym z jego karmratów, przyczem Pakuła pchnięciem noża zabija swego rywala.

Narzeczoną Chudzika jest służąca adwokata Głowniewskiego, mieszkającego w tym samym domu, zgrabna, młoda dziewczyna, której na imię Stefcia.

Głowniewski zainteresował się losem Chudzika, a gdy Jaś opowiedział mu w wielkiej tajemnicy o odkryciu dokonanem w walizce, adwokat Głowniewski z niewiadomych przyczyn padł zemdlony na podłogę..

Jaś, obawiając się w dalszym ciągu zdrady ze strony Pakuły, szpieguje go w nocy. Okazało się, że Pakuła przeprowadza jakieś konszachty z przyjacielem Księżniczki, Karolem Zawidzkim, który polecił mu, aby zadenuncjował Chudzika, lecz Pakuła, obawiając się zemsty Jasia, nie chce się podjąć tej misji. Wobec tego Zawidzki zwraca się do Księżniczki, przez którą niejeden mężczyzna odebrał sobie już życie, aby nawiązała znajomość z Cudzikiem i skłoniła go do popełnienia samobójstwa. Dlaczego Zawidzkiemu zależy na śmierci Chudzika i kim on jest właściwie — niewiadomo.

Księżniczka, chcąc wzbudzić zazdrość w Zawidzkim, stara się usidlić Chudzika, który przez nią zapomina o swej biednej narzeczonej.

Pewnego dnia powracającego od Księżniczki Chudzika aresztują dwaj wywiadowcy.

W Urzędzie Śledczym Chudzik dowiaduje się ku swemu wielkiemu przerażeniu od nadkomisarza Bełzy, że jest posądzony o zamordowanie hrabiego Kazimierza Burskiego, jego rzekomego ojca...

Nadszedł wreszcie dzień rozprawy sądowej. Na ławie obrończej zasiadł adwokat Głowniewski

W pewnej chwili do prokuratora podchodzi woźny i wręcza kartkę następującej treści:

— „Nie dręczcie niewinnego człowieka! Czego chcecie od Chudzika?.. To ja zamordowałem hrabiego Burskiego! Serwus!

Okazuje się, że kartkę tę podrzucił pewien garbusek, który wyszedł z sali.

Na podstawie listów Garbuska sąd zwalnia Chudzika z odpowiedzialności zamordowania hrabiego Burskiego.

— Dzwonią... To pewnie ona... Jana... A jednak...

Ale mylił się. To nie była księżniczka...

To dzwonił nadkomisarz Bełza, który nie mógł się doczekać przybycia bankiera...

Rozdział trzydziesty drugi

W melinie „Bladego Józka"

Tej samej nocy, gdy ciało bankiera Grudzińskiego, spowite girlandami żywego kwiecia, spoczywało wśród gromnic na katafalku, obciągniętym kirem, cichą, zamiejską uliczką skradał się jakiś cień...

Noc była ciemna i głucha przesłonięta żałobnym woalem gęstej mgły. W drżącem świetle półprzyćmionych latarń połyskiwały złowrogo mokre, oślizgłe chodniki. W mrocznej dali zegar ratuszowy wydzwonił pierwszą godzinę... Obumarłe jęki dzwonów zataczały się jeszcze po cichej ciasnej uliczce.

Cień skradał się zwolna wzdłuż linji domów. Jakaś niesamowitość biła z całej tej postaci, przybranej w dziwaczną szeroką pelerynę, rozskrzydloną u ramion i w przesadnie szerokim kapeluszu, spod którego widoczna była zacięta twarz o mocno wysuniętej dolnej szczęce i zimnych, badawczych oczach...

Cień zatrzymał się przed bramą odrapanej, brudnej kamienicy. Znał widać tajemnicę przedostania się na podwórze, gdyż rozejrzawszy się badawczo poza sobą trzykrotnie pociągnął drewnianą rączkę. W podwórzu zakwilił mały dzwoneczek...

W tym czasie w parterowem mieszkaniu na podwórzu przy szczelnie zasłoniętych okiennicach odbywała się poważna narada... Była to znana w mieście melina „Bladego Józka".

Od zewnątrz nie różniło się to mieszkanie niczem od innych nor mieszkalnych w tej stęchlizną cuchnącej kamienicy. Tylko nad wejściem wisiała rdzą pokryta blaszana tabliczka, przedstawiająca rękę ludzką kręcącą jakieś koło, a pod tym zatartym rysunkiem widniał pompatyczny napis:

— „Elektyczna magiel".

Melina „Bladego Józka" składała się z dwuch izb. Do pierwszej wchodziło się wprost ze sieni. Stała tam owa „elektryczna magiel", mająca chyba z elektrycznością tyle wspólnego, że zwisała nad nią dziesięcioświecowa, mocno już nadwyrężona żarówka, skąpem światłem zlewająca tę od wieków niezamieciona norę. Przy maglu siedziała starsza kobiecina w chustce na głowie i drzemała.

Był to — jeśli można się tak wyrazić — salonik i poczekalnia dla klijentów, właściwy zaś pokój przyjęć Bladego Józka mieścił się w drugiej izbie. — Rozmiarami nie różniła się od pierwszej, tylko była rzęsiściej oświetlona. Pośrodku rupieciami zawalonego pokoju stał nieduży stół, przykryty mokrym od wódki obrusem a przy stole siedziała cała „ferajna": — nadający ton całemu towarzystwu Pakuła, znany szpryngowiec o przezwisku „Melonik", krwawy sutener Bazylek i Maniek — postrach całego przedmieścia. Sam właściciel tej meliny — Blady Józek — leżał w ubraniu wyciągnięty na brudnych betach z rękoma podwiniętemi pod głowę.

Resztę umeblowania stanowiły krzesła i staroświecka szafa. W tej oto izbie odbywały się słynne „dintojry" złodziejskie, tu oddawano w niewolę sutenerów najpiękniejsze dziewczyny uliczne, tu zapadały decyzje o najśmielszych wyprawach, tu wydawano zaoczne wyroki śmierci na członków wrogich szajek bandyckich, tu wreszcie znajdowali zawsze przytułek i opiekę farmazoni wielkomiejscy, szulerzy z pod ciemnej gwiazdy „aniołowie ulicy", alfonsi, paserzy, szopenfeldziarze, lipkarze, potokarze, cały ten różnobarwny świat podziemny każdego większego miasta.

Dziś cała piątka rozważała sprawę nowej roboty. Projektowano napad na mieszkanie znanego przemysłowca, Alfreda Kiefera, który przechowywał podobno w swym pałacu klejnoty i pieniądze. Sprawę referował Pakuła:

— Robota może być pierwszorzędna — mówił przekonywującym tonem — można się fest obłowić, ale trzeba na to specjalistę... Z taką kasą, jaka tam stoi, nie każdy sobie poradzi...

— Załatwione... — mruknął Maniek, spluwając z gracją na podłogę.

Wszyscy spojrzeli na niego.

— Co gadasz?... Co to ma znaczyć? — zapytali.

— Mówię przecie wyraźnie, nie?... Załatwione...

— Co załatwione?....

— Kasa Kiefera będzie otwarta...

— Kto ją otworzy?.. Ty?...

— Ja nie... Przyjdzie na to specjalista...

— Kto taki?...

— Garbusek...

Maniek wypowiedział to słowo z miną całkiem obojętna, lecz łatwo było rozpoznać, że słowo to wywarło na obecnych wiekie wrażenie.

— Co to za facet?... — bąknął po chwilowej ciszy Bazylek orjentujący się tylko w swojej dziedzinie pracy.

— Nie słyszałeś o Garbusku?... Dwa razy już mu mieli nałożyć bransolety i za każdym razem dał drapaka... Fetniak, jakich mało... On to przecie dziabnął hrabiego Burskiego i sam był w sądzie jak innego o tę zbrodnię sądzili... — tłumaczył Maniek.

— A ty skąd do niego?... — zagadnął Pakuła.

— Spiknęliśmy się przypadkiem u Adamka... Zrazu wyczułem, że to nasz brat... Zaprosiłem go tutaj... Powinien zaraz przyjść...

— Fajnie-żeś zrobił... Takiego nam trzeba!... — ozwał się Melonik, drapiąc się w mocno zarośniętą brodę.

— A właśnie, że-ś postąpił, bracie, jak mikrus! — rozległ się głos Bladego Józka — Nie potrza nam żadnej pomocy!.. Niech on sobie idzie na złamanie!..

— Poczekaj, Józek,.. — próbował go mitygować Maniek, ale właściciel meliny uniósł się na brudnem posłaniu i wrzasnął na całe gardło:

— Milczeć mi tutaj!.. Kto tu rządzi?!.. Chcecie majchra powąchać?!

Zamilkło wszystko przy stole. Bali się widać Bladego Józka, który nimi dyrygował. Słowo jego było święte. Był to bowiem chłop muskularny, tęgi w ramionach, a z twarzy jego nietrudno było wyczytać, że żartów nie lubi.

— Żadnych Garbusków mi tu nie trzeba.:.. — ciągnął dalej Józek, ułożywszy się znowu wygodnie — Niech mi tu nie przychodzi, bo źle skończy... Znam ja takich wścibskich.. Władzy z rąk sobie wytrącić nie pozwolę... A jak mi kto w drogę wlizie, tak mu metrykę poprawię na czerwono, że mu wątroba spuchnie!

Nie trzeba było więcej na ten temat dyskutować. Wszyscy zrozumieli niezwłocznie, że Garbusek nie ma tu poco przychodzić i że lepiej nawet dla niego, jeśli ominie tę melinę.

— I ja tak myślę... — odparł Bazylek, który zawsze lubiał przypochlebić się Józkowi — Poco nam brać nowych do ferajny, kiedy i tak bezrobocie panuje w naszym fachu?.. Małoż to mamy fetniaków wśród swoich?.. I bez niego damy sobie radę... Jutro obejrzymy porządnie ten pałacyk ze wszystkich stron, a pojutrze można się już zabrać do roboty...

— Mądrze gada... — przerwał mu Józek — Pójdziecie we trójkę.. Pakuła, Maniek i Melonik. Pakuła i Maniek wejdą na górę, a Melonik będzie czatował na ulicy...

Bazylek uśmiechnął się mimowoli.. Już mu się to pochlebstwo wynagrodziło.. Józek zwolnił go z tej przykrej roboty.. Niech idą we trójkę.. Słowo Józka było rozkazem Apelacji żadnej nie uważał., Jak było powiedziane, tak być musiało.

— Tak będzie najlepiej.. — poparł Bazylek projekt właściciela meliny — Pojutrze to najlepszy termin.. Robota przejdzie wam gład..

Nie dokończył, gdyż w tej chwili otwarły się drzwi od pierwszej izby, na progu ukazała się przerażona kobiecina z chustką na głowie i rozległ się jej syczący głos:

— Zeks!.. Glina idzie!..

Zawrzało w melinie jak w ulu. Blady Józek porwał się pierwszy z posłania, otworzył przykrywę podłogi i zeskoczył na dół do piwnicy, a za nim wsiąkła pod ziemię reszta towarzystwa gasząc w pośpiechu światło. Pokój opustoszał w jednej chwili.

W pierwszej izbie również wszystko się zmieniło. Kobiecina zaczęła zawzięcie kręcić koło „elektrycznego magla" i przenosiła wałki na stojący obok stół.. Co chwilę oglądała się trwożnie w stronę drzwi.. Wiedziała już co się robi w takich wypadkach..

— Czego pan komisarz chce?.. Ja tu bieliznę maglują!.. Ja nic nie wiem..

Drzwi do drugiej izby przesłonięte były rozwieszoną szmatą, a gdyby nawet zostały wykryte niewielka stąd pociecha. Blady Józek i jego kamraci mogli już przez ten czas być w sąsiedniej kamienicy a stamtąd poprzez dachy prowadziła dalsza drogą..

Jakież jednak było zdumienie maglującej kobieciny, gdy drzwi się otwarły i zamiast oczekiwanej z trwogą policji stanęła na progu dziwaczna postać mężczyzny o atletycznej budowie, przybranego w czarną pelerynę i kapelusz z szeroka kryzą..

— Maniek jest?.. — brzmiało pierwsze pytanie przybysza.

Kobiecina odetchnęła z ulgą.

— To pan Mańka szuka?.. O, mój Boże.. A ja myślałam, że to.. no, wszystko jedno.. Teraz już wiem.. Maniek mówił mi, że ktoś ma przyjść do niego.. Garbusek, czy jak tam.. Niepotrzebnie taki alarm narobiłam.

Przestała maglować i znikła za drzwiami Wróciła po chwili i coś tam mruknęła pod nosem, poczem znowu zasiadła przed „elektrycznym maglem" i głowa jej opadła na ramię..

Garbusek nogą pchnął drzwi i stanął na progu. Wszystko już było po staremu. W pokoju paliło się światło. Blady Józek znowu leżał spokojnie na łóżku z podwiniętemi pod głowę rękoma, a reszta towarzystwa siedziała przy stole. Nikt na niego nie spojrzał nawet. Tylko Maniek zerknął w jego stronę z pode łba i mrugnął lewem okiem. Blady Józek odwrócił się od niego ostentacyjnie i splunął na podłogę.

Garbusek odchylił poły peleryny i zmierzył Józka badawczem spojrzeniem.

— Pić mi się chce.., — rzekł ponurym głosem — Nalejcie mi kieliszek gorzały..

Usiadł na wolnem krzesełku przy stole, lecz nikt nie spełnił jego prośby.

— Wódki.., — mruknął poraz drugi Garbusek, lecz już znacznie groźniej.

Wszyscy spojrzeli na siebie, a Maniek wyciągnął rękę po butelkę.

— Weźmiesz ty tę łapę?! — wrzasnął Józek.

Maniek szybko cofnął rękę.

Garbusek zerknął w stronę łóżka i rzekł spokojnie:

— Nalej mi, Maniek, kieliszek wódki..

Garbusek mówił spokojnie, ale spokój ten straszliwszy był niż najpotężniejszy wrzask. Maniek obejrzał się na Józka i znowu wyciągnął drżącą rękę.

— Cofnij rękę, bo ci ją utnę! — wrzasnął ponownie Józek, podnosząc głowę.

Maniek zbladł. Znalazł się między młotem a kowadłem.

— Nalej, Maniek, nalej.. — napędzał go Garbusek — Ja ci każę..

— Ani się waż, bo marny będzie twój koniec..

— Mówię ci, nalej Maniek.. No?!.. Niech cię tamten nie obchodzi!

(Dalszy ciąg jutro.)

Tragiczna spowiedź Erwina Gorgona.

11)

...KOCHAŁEM JĄ i KOCHAM!..

Po ostatniej przygodzie, pierwszej tego rodzaju od czasu swego małżeństwa, Erwin począł unikać Rity. — Jeżeli do wczoarj jeszcze miał ciągle do niej urazę za to, że od niego wymagała zbyt wiele, że nie interesowała się zupełnie jego sytuacją — i na tem tle znajdował dla siebie — nikłe wprawdzie, ale w każdym razie wytłumaczenie owego policzka, który wymierzył Ricie — o tyle teraz czuł się wobec niej winny nieskończenie i nie śmiał jej w oczy spojrzeć.

Aby dalej nie myśleć o niczem i nie zastanawiać się nad tem, co mu przyniesie przyszłość, którą widział w ciemnych barwach zupełnej beznadziei — bywa co wieczór w towarzystwie kapitanów: Zanellego i Wujcicza i podporucznika Hatvany. Mitzi obraziła się na całe towarzystwo. Po wyjściu Erwina z gabinetu, dostała spazmów i oświadczyła obecnym, że nie chce ich więcej oglądać Erwin już jej więcej nie widział, podobnie, jak nie widział owej dziewczyny, co **jak widmo pojawiła się na ciemnej ulicy i wciągnęła go do swej spelunki.** Tylko długo, jeszcze przez kilka tygodni, Erwin czuł duszący zapach pudru, zmieszany z wonią stęchlizny...

Stosunki psują się coraz bardziej!..

Rita była zawzięta. Przecież już od kilku tygodni nie przemówiła do męża. Przecież wychodziła wieczorami, do kawiarni, albo do kina — tylko po to, by Erwin nie sądził, że mu uległa... Czy trzeba bardziej przekonywujących zdolności Rity do pamiętania uraz i krzywd, jakich doznała?...

Miłość bez wzajemności, bez tęsknoty, świadomej, że zostanie kiedyś nasycona; nienawiść bez stałych bodźców z drugiej strony; zazdrość, zawiść — każde uczucie, najpotężniejsze nawet, zamiera powoli i wygasa, gdy nie ma odpowiedniego „klimatu". Póki Erwin — pełen skruchy i pokory — starał się o względy Rity, póki czekał na jej słowo jak na zmiłowanie — dopóty zawziętość Rity krzepła z dnia na dzień i umacniała się. Ale po dwuch tygodniach mniej więcej — gdy Erwin począł pić i zaniechał dawnej taktyki wyglądania na jej uśmiech jak na objawienie — Rita poczuła, że musi w sobie codzień podsycać gniew ku niemu — jeśli nie chce, by ów gniew nie osłabł zupełnie. **Bywały dni, że gotowa była odpowiedzieć na jego słowa, że nawiązałaby z nim rozmowę...** Ale Erwina przeważnie nie było w domu, a jeśli był — to milczał i nie pokazywał się Ricie na oczy.

Atmosfera domowa

Po owym trywialnym wypadku z ulicznicą — Erwin odsunął się od Rity o jeszcze jeden krok; ostatnio przestał zabiegać o nawiązanie z nią dawnych stosunków — teraz jakby począł zabiegać o to by właśnie do tego nawiązania nigdy nie doszło. Rita nie wiedziała, że poczucie winy wobec niej, wstyd i żal każą Erwinowi tak dalece się od niej odsunąć. Sądziła, że Erwin pogodził się z takim stanem, jaki się stworzył... **I wówczas jej zawziętość poczęła słabnąć.** Budziła się w niej niezwykle rozwinięta godność własna i ambicja... Jakto?... Erwin miałby się od niej odwrócić?.... Od niej, którą tak kochał?... I odtąd Rita czekała na okazję, by przemówić do męża...

W dodatku w domu, po okresie walk, głośnych awantur i niesnasek — **atmosfera zepsuła się doszczętnie.** Ojciec — nigdy nie specjalnie przychylny dla Rity tym razem rozpoczął przeciw niej istną kampanję. Dręczy Erwina, jest zła, zawzięta, bez serca... Hula, wychodzi wieczorami bez męża, wydaje za dużo pieniędzy... I Erwin na to nic?... — Erwin przez nią się rozpił, stał się dziki, stroni od ludzi, z matką nawet zadziera...

Ojciec miał dużo tego rodzaju tematów — stosunki w domu, były żyzną glebą, na której wyrastały zarzuty nietylko przeciwko Ricie, ale przeciwko małżeństwu Erwina.

Rita stała się niespokojna. Kto wie — może do tego dojdzie, że i Erwin na to się zgodzi, by ją odesłać do domu, do Szabenika?... I ona — Mika Iliczówna — miałaby się pokazać swoim, jako wypędzona przez męża żona?... **Ona, najładniejsza dziewczyna na całej wyspie — miałaby wrócić do domu jako ta, którą mąż wzgardził?...**

Pojednanie

Każda rozmowa Erwina z ojcem, napawała ją bojaźnią i lękiem. Po dwuch, trzech dniach kilkakrotnie chwytała się podsłuchiwania pod gabinetem ojca. — O czem mogli mówić z Erwinem?...

Czwartego dnia powiedziała sobie, że każdy środek jest dobry, który prowadzi do celu, i korzystając z chwilowej nie obecności w domu matki i szwagierek, przyłożyła ucho do dziurki od klucza po koju ojca wtedy, gdy był w nim również i Erwin. Ojciec i syn byli już w trakcie rozmowy.

— I cóż ty na to? — pytał ojciec.

Głos Erwina był niepewny:

— Może ojciec i ma rację, ale mimo to, ja się z tem zgodzić nie mogę.

— Nie możesz się zgodzić!... — gorączkował się ojciec. — Tylko wolisz, zatruwać nam wszystkim życie i sam sobie życie marnować! Tak jest lepiej twojem zdaniem?... Błąd wtedy jest błędem, gdy się go nie chce uznać i nie chce naprawić. Możesz naprawić tę głupotę, to szaleństwo, jakie zrobiłeś...

Nagle głos Erwina stał się mocniejszy:

— Niech ojciec tak nie mówi! To nie było szaleństwo ani głupota. **Ja kochałem ją, rozumie ojciec!**

Nastąpiła chwila pauzy.

„Kochał mnie — myślała Rita pod drzwiami, a teraz już nie kocha"?...

Ojciec, jakby dosłyszał myśli Rity:

— **Kochałeś ją, powiadasz.** Ale teraz **już nie kochasz. To grunt.**

Rita odbiegła od drzwi. Bowiem Erwin począł nagle krzyczeć:

— Nieprawda! Ja tego nie powiedział**em. Kochałem ją i kocham! I nie przestanę jej kochać! I niech mi ojciec o tem więcej nie mówi. Ja się z Ritą nigdy nie rozejdę, nigdy!**

Po chwili otworzyły się drzwi.

Rita stała nawprost. Czekała na Erwina...

Z jej oczu biła łuna namiętności, tkliwości i ciepła. Tylko przepastne, czarne oczy Rity potrafiły w jednem spojrzeniu zawrzeć taką szeroką gamą uczuć.

— **Słyszałam wszystko,** — szepnęła. podsłuchiwałam pod drzwiami. Kochasz mnie?... Kochasz naprawdę?... — Porwała go w ramiona.

Nim wpiła się ustami w jego usta, wyrzekła cicho:

— **Ja ciebie też...**

(Dalszy ciąg jutro)

Ameryka jest ojczyzną włóczęgów

Zastępy trampów powiększyły się o pięć miljonów bezrobotnych, którzy podróżują po całej Ameryce „na gapę"

Stanom Zjednoczonym grozi nowe niebezpieczeństwo

(x) Jeszcze w dobrych, przedwojennych, spokojnych czasach, kiedy znalezienie pracy nie przedstawiało żadnych trudności, istniała w Stanach Zjednoczonych armja ludzi, którzy nie chcieli pracować. Z czasem, ludzi tych przybywało i w rezultacie powstał w Ameryce typ człowieka, którego jedynym celem były przygody i podróże.

Ludzie tego rodzaju przestali się wstydzić swego trybu życia i jak cyganie bronili praw do swobodnych wędrówek, z dumą opowiadając o swych przygodach. Tak powstał typ klasycznego trampa.

Olbrzymie tereny Stanów Zjednoczonych, bogactwo kraju i gęsta sieć linji kolejowych, ułatwiają włóczęgostwo. Trampowie zresztą nie korzystają z pociągów osobowych, wystarczają im wagony towarowe. Pozatem nie podróżują oni w dzień, mając większe zaufanie do nocy.

Dzień przeznaczonych jest na wyszukanie pożywienia, przyczem wszelkiej pracy unikają jak ognia.

Mimo, że rząd dokładał wszelkich starań dla zwalczenia tej plagi, a towarzystwa kolejowe, walczyły z trampami na własną rękę, stan taki trwał jednak aż do roku 1930, do pamiętnego roku wybuchu kryzysu.

Kryzys przyczynił się do wzmożenia zastępu trampów. W Ameryce powstało prawdziwe niebezpieczeństwo. Ci „ślepi" pasażerowie rozzuchwalili się do tego stopnia, że okupują już całe pociągi i to nietylko w nocy, ale i najbezczelniej w dzień.

Towarzystwa kolejowe, które tracą w ten sposób olbrzymie sumy, głowią się poważnie, co zrobić z tym fantem. Głowią się zresztą napróżno. Plagi trampów w Ameryce niepodobna zwalczyć.

Teraz szeregi trampów powiększyły się o liczny zastęp bezrobotnych, których jest pieć miljonów.

Ta wielka pięciomiljonowa armja tuła się po Stanach Zjednoczonych szukając pracy. Zrozumiałe jest, że ci bezrobotni nie mogą sobie pozwolić na opłacenie przejazdów z miejsca do miejsca i muszą jeździć „na gapę", co w Ameryce popularnie nazywa się „hith hacking".

Część z pośród bezrobotnych posiada jeszcze stare „Fordy", nabyte w lepszych czasach i podróże swoje odbywa tym weteranem, a cały spryt wysila w kierunku bezpłatnego zdobycia benzyny i oliwy.

Nieraz ta „arystokracja" trampów pracuje przez pół dnia w garażach lub stacjach benzynowych, myjąc auta, aby w ten sposób zarobić na niezbędny eliksir życia do swojej maszyny. Gorzej jest jednak gdy zdarzy się defekt w motorze lub kole. **Wówczas z pomocą przychodzą t. zw. „cmentarze aut", które istnieją w Ameryce opodal każdego większego miasta.** Zawsze z takiego cmentarza można „wyłowić" jakąś potrzebną część.

Od niedawna istnieje w Ameryce nowy sposób podróżowania „na gapę". w autach ciężarowych. Stoi sobie taki chętny, acz biedny podróżnik i czyni znaki przejeżdżającym pojazdom. Ponieważ serca amerykanów nie są znów tak bardzo czułe, nieraz trzeba z pół dnia stać na szosie, nim się który szofer zdecyduje „podwieźć".

Szoferzy amerykańscy tak się zresztą przyzwyczaili do tych dających znaki podróżników, że przejeżdżają obok nich, jak obok słupów telegraficznych. Wciąż jeszcze sensacją są trampki. Trudniej jest bowiem odmówić prośbie kobiety, chociaż kryzys tak zahartował jankesów, że i to się zdarza coraz częściej.

Trampowie zdobyli się na nowy sposób. Oczekują oni na wzniesieniu szosy na nadjeżdżające auto ciężarowe, a gdy wóz zwalnia biegu, wskakuje nań odrazu kilkanaście osób i zaszywa się pomiędzy paczki i bagaże. Najciekawsze jest to, że orjentują się oni doskonale w kierunkach jazdy wozów iz napisów na paczkach i nazwy firmy przedsiębiorstwa autobusowego, wiedzą dokąd dany wóz jedzie. Nie mylą się prawie nigdy.

Nowy potwór powietrzny

Nowy Zeppelin będzie fruwającym hotelem

(sb) W znanych zakładach lotniczych w Friedrichshafen znowu wre praca. Niemcy postanowili bowiem zbudować nowy Zeppelin, któryby był największym tego rodzaju statkiem powietrznym na świecie.

Zeppelin będzie miał inicjały „LZ 129". Prace nad budową sterowca posunęły się już dość znacznie i wkrótce zostanie on uruchomiony. Narazie w wielkiej hali montażowej spoczywa szkielet statku. Liczy on 248 metrów długości i 41 metrów grubości.

Nowy Zeppelin będzie „fruwającym hotelem", albowiem będzie wyposażony we wszelkie urządzenia zapewniające pasażerom miłe pomieszczenie i beztroskie spędzenie czasu.

W Zeppelinie znajdować się będzie 25 kabin dwułóżkowych, urządzonych z niezwykłym luksusem. Ponadto znajdować się tam będą **wielkie sale** jadalne, palarnie, czytelnia gazet, biblioteka, itd. Wokół biec **będzie pokład długości 370 metrów, przeznaczony specjalnie na spacery i z którego będzie można podziwiać panoramę rozpościerającą się na dole.**

Ciekawe jest, że cała palarnia oraz kuchnia zostały oddzielone od reszty statku, w celu zabezpieczenia przed pożarem.

Przyrządzanie potraw odbywać się będzie w elektrycznych piecach. W celu uzyskania jaknajmniejszej wagi statku, zbudowano wszystkie jego części z aluminjum. Mimo to statek waży 4.200.000 kilogramów. Zbiorniki statku będą w stanie zabrać materjały pędne na odbycie bez zatrzymania trasy 15 tys. kilometrów a szybkość statku będzie wynosić 150 km. na godzinę.

Czy wiecie, że...

— na „konkursie" w Stanach Zjednoczonych wyróżniona została pewna biała kura, która w ciągu 48 tygodni złożyła 282 jajka, bijąc w ten sposób światowy erkord.

— w jednym z hoteli w New Yorku pracuje liliput Johny Coventino. Mierzy on zaledwie 43 cale wysokości, przyczem został ubezpieczony „od rosnięcia". Gdyby wzrost jego miał zwiększyć się o jeden cal tylko, towarzyswo asekuracyjne ma mu wypłacić 20.000 funtów szterlingów. Narazie Coventino nie rośnie i zdaje się, pozostanie do końca życia liliputem.

— w Palmnicken nad morzem Bałtyckim wykopano kawał bursztynu, w którym znaleziono najstarszy na świecie owad. Owad ten żył przed 5 miljonami lat.

— w Stanach Zjednoczonych istnieje wiele miast posiadających nazwy znanych miast europejskich. W stanie Illinois znajduje się miasto Warszawa. W stanie Orange na szlaku kolejowym leżą trzy miasta Dover, Calais i Paryż.

(sb)



Po meczu Czechosłowacja-Polska

Migawki z boiska.-- Co mówią o spotkaniu dr. Pelikan, p. Kałuża i sędzia Xifando

Sędzia linjowy meczu Polska — Czechosłowacja, dr. Lustgarten, cieszył się wyjątkową sympatją publiczności. Popularny ten arbiter dał też doskonałą lekcję sędziowania na linji i publiczność kilkakrotnie żywo go oklaskiwała.

Drugi sędzia linjowy, czech Bryndac, znalazł się w niełasce galerji. To też ilekroć wymachiwał chorągiewką, słusznie czy niesłusznie, galerja odpowiadała gwizdami.

***

Losowanie boiska przed rozpoczęciem gry odbyło się niemal niepostrzeżenie. Ceremonja dokonana została nie na środku boiska, lecz przy linji bocznej, vis a vis trybuny głównej.

***

Rumun Xifando, sędzia główny meczu, był najprzystojniejszym mężczyzną z pośród 25 ludzi, uwijających się po boisku.

***

Dziennikarze czescy byli zachwyceni grą polaków, a w czasie przerwy redaktor Szwarc zapewniał nas, może nieco zbyt kurtuazyjnie, że gramy lepiej od czechów...

***

Gdy już w pierwszych minutach gry uległ kontuzji Kotlarczyk II i zniesiony został z boiska, stojący za bramką drużyny polskiej, zdaje się Dziwisz — rezerwowy naszego zespołu, zrzucił palto, jakby był gotów do zastąpienia kolegi.

Nasz rezerwowy zapewne nie wiedział, że w meczu tym nie wolno było zamieniać zawodników. Na szczęście, Kotlarczyk w niedługim czasie powrócił na boisko.

***

Martyna był najweselszym zawodnikiem w zespole polskim. Gdy udał mu się wykop, lub szczęśliwie zakończył się pojedynek z Pucem, back Legji z radością klepał najbliżej stojącego czecha po plecach.

***

Bracia Kotlarczykowie wzajemnie nawoływali się do ofiarnej gry. Gdy skrzydłowy uciekał Kotlarczykowi II, brat jego głośnemi okrzykami dopingował go, by nie rezygnował z walki.

***

W drugiej połowie gry puściła się krew z nosa Mysiakowi. Był to właśnie okres słabej gry pomocnika Cracovii. Mimo to nie chciał on opuścić boiska, grając ofiarnie do ostatniej chwili meczu.

***

Czesi rozpoczęli pierwsi ostrą grę. Ich ostrość nie raziła jednak. Natomiast b. przykre wrażenie sprawiły ordynarne faule Pazurka i Nawrota. Były to nieprzyjemne zgrzyty meczu.

***

W czasie przerwy przy zejściu drużyn z boiska, publiczność żywo oklaskiwała Matiasa i Króla — najlepszych napastników polskich.

***

Na meczu obecnych było 1.200 łodzian, przybyłych do Warszawy specjalnemi pociągami wycieczkowemi.

***

Najwięcej zadowolenia wykazywał skarbnik PZPN-u, kpt. Nikolski. Bo też takiego mrowia głów ludzkich nie było jeszcze na meczu w Polsce.

***

Zwycięska bramka dla Czechosłowacji padła w okolicznościach, że publiczność nie wiedziała czy bramka została czechom przyznana. Po zderzeniu się Puca z Albańskim gdy obaj leżeli na ziemi rozległ się gwizdek sędziego. W tym momencie prawoskrzydłowy drużyny czeskiej strzelił do pustej bramki z niezwykle trudnej pozycji. Ponieważ Puc wił się na ziemi w boleściach podbiegli doń zawodnicy obu drużyn oraz sędzia. Gdy czecha zniesiono z boiska sędzia wskazał ręką na środek i mimo protestów Martyny oraz Bułanowa nie cofnął decyzji, przyznając czechom bramkę.

***

Trener piłkarzy łódzkich Rudolf Krzenek opiekował się graczami czeskimi w czasie meczu. Był on jednym z trzech czechów, którzy znosili skontuzjowanego Puca z boiska.

***

Kotlarczyk II i Martyna popadali najczęściej w konflikt z sędzią. Szczególnie Kotlarczykowi zwracał rumun kilkakrotnie uwagę.

***

Zegar boiskowy, zainstalowany na stadjonie, był w drugiej połowie nieczynny. Wprawiło to w szczególne zakłopotanie dziennikarzy czeskich, którzy przy stanie 2:1 dla Czechosłowacji dopytywali się ustawicznie, ile pozostało jeszcze do końca meczu...

***

Kapitan związkowy PZPN-u, p. Kałuża, był aniołem-stróżem naszej drużyny. Opiekował się wszystkimi i ustawicznie biegał po linji, nawołując, szczególnie Niechciała, do lepszej gry.

***

Polska miała naogół więcej z gry. Tuż po rozpoczęciu drugiej połowy piłka wędrowała od nogi do nogi zawodników polskich i przez 5 minut nie przedostała się ani razu na połowę Polski.

***

Najmilszą niespodzianką meczu niedzielnego jest fakt, że drużyna polska doskonale wytrzymała tempo gry.

Spodziewano się, że po przerwie zespół Polski opadnie na siłach, tymczasem polacy właśnie w tej części gry byli lepszym zespołem.

***

Po meczu odbył się w Polonji bankiet, wydany przez PZPN na cześć gości. W imieniu PZPN-u przemawiał płk. Glabisz, w imieniu Związku czeskiego — dr. Pelikan. Mówcy wzajemnie podkreślali piękną grę oraz wysiłek graczy obu drużyn. Wyrażono przytem przekonanie, że stosunki obu związków piłkarskich będą jaknajżyczliwsze.

***

Dr. Pelikan, zapytany przez nas, co sądzi o meczu, oświadczył: „Wygraliśmy zasłużenie, lecz z trudem i po ciężkiej walce. Drużyna polska grała dobrze, szczególnie obrona i pomoc. Atak jest jednak b. słaby i między nim a świetną pomocą była duża luka. Mecz można wygrać, mając dobry atak.

Do Polski przyjechała najlepsza drużyna, na jaką nas w tej chwili stać. Gdyby przyjechał drugi garnitur, jak poprzednim razem, mecz przegralibyśmy z całą pewnością. Nasz zespół nie miał dnia. Popisali się jedynie Silny i Pomocnik Bouska.

***

Nasz kapitan związkowy, po meczu, mówił: Jestem b. zadowolony z gry naszej defenzywy. Nie życzę sobie, by kiedykolwiek nasi obrońcy i pomoc grali lepiej. Szkoda, że Nawrot nie miał dobrego dnia. Jest on jednak nadal najlepszym kierownikiem napadu w Polsce. Czesi traktowali spotkanie bardzo poważnie. Przy stanie 1:1, sądziłem, że wygramy. Drużyna czeska oczekiwała końca meczu ze zbawieniem. Cieszy mnie bardzo, że polacy zastosowali mądrą taktykę gry i w ostrości nie ustępowali gościom.

Najlepsi w drużynie czeskiej Planicka w bramce i linja pomocy. Ich środkowa trójka napadu nie zaimponowała mi, gdyż brak jej szybkości.

***

Sędzia meczu, p. Xifando, widział już drużyny polskie oraz naszą reprezentację. Nie przypuszczał, że zrobiliśmy tak duże postępy. Czesi nie mieli dobrego dnia i gdyby w zespole polskim lepiej grał Nawrot, Polska wygrałaby mecz. W Rumunji poczyniono również duże postępy. Nie jest do pomyślenia, by Polska mogła powtórzyć obecnie swój sukces z roku ubiegłego (5:0). W najbliższym czasie Rumunja gra ze Szwajcarją i będzie się można przekonać o postępach piłkarstwa rumuńskiego. **W. i M.**

PZPN unieważnił decyzję

Wydział Gier i Dysc. w sprawie meczu Naprzód—W.K.S. Śmigły.--Na niedzielę wyznaczona została 7-io minutowa dogrywka

Warszawa, 17 października.

(RM) Na poniedziałkowem posiedzeniu Zarządu PZPN-u uwzględniono protest WKS. Śmigły (Wilno) odnośnie unieważnia przez Wydz. Gier i Dyscypliny meczu z Naprzodem, wygranego przez wilnian w stosunku 4:2.

PZPN uznał, że WG. i D. **nie miał podstaw do unieważnienia powyższego spotkania,** gdyż w myśl statutu zawody mogą być unieważnione tylko w tym wypadku o ile naruszone zostały przez sędziego przepisy gry.

Jednocześnie Zarząd PZPN-u **postanowił zarządzić dogrywkę** 7-io minutową t. j. od chwili przerwania spotkania z tem jednak, **że Naprzód może wystąpić do gry w dziewiątkę** bez usuniętych z boiska lewego obrońcę Michalika i środkowego pomocnika Kanię.

Dogrywka wyznaczona została na nadchodzącą niedzielę w Warszawie.

W wypadku o ile Naprzód zrezygnuje z dogrywki winien on zawiadomić o tem Zarząd PZPN-u do środy. W tym wypadku utrzymany zostanie w mocy kalendarzyk finałowych spotkań o wejście do Ligi i w **nadchodzącą niedzielę dnia 22 bm. odbędzie się w Wilnie spotkanie między Polonją warszawską, a WKS. Śmigły.**

Sport w Nowym Sączu

D.S.K.P.W.—W.K.S. I. P.S.P. 3:0 (1:0).

Tylko do przerwy wojskowi byli równorzędnym przeciwnikiem, po pauzie opadli na siłach oddając inicjatywę w ręce przeciwnika, który miał w tym okresie gry miażdżącą przewagę.

Bramki uzyskali: Kopacz 2 i Łukasik. Na wzmiankę zasłużyli z wojskowych, Jekel, zaś Wojsk. z K.P.W. Sędziował bardzo dobrze p. Rubinfeld.

***

OLIMPJA (Kraków) — STRZELECKI K.S. 3:3 (3:2).

Z okazji poświęcenia sztandaru Związku Rezerwistów w Nowym Sączu odbyły się na stadjonie I. P. S. P. zawody towarzyskie między krakowską Olimpją a tutejszym Strzelcem.

Po ładnej fair grze obu zespołów, mecz zakończył się wynikiem remisowym. Sędziował p. Kącik. Publiczności dużo.

***

Mające się odbyć zawody pomiędzy nowosądecką Makkabi a WKS. I. PSP oczekiwane z ogromnem zainteresowaniem, nie doszły do skutku z powodu silnej ulewy. Spotkanie powyższe odbędzie się w sobotę dnia 21 bm.

Zawody o odznakę

strzelecką w Chrzanowie

Powiatowa Konmenda Związku Strzeleckiego w Chrzanowie zorganizowała w dniu 15 bm. na strzelnicy małokalibrowej PW. i WF. zawody o odznakę strzelecką kl. II i III.

Na strzelających 21 zawodników o klasę II zdobyło odznakę 17-stu, w tem I. miejsce uzyskał Drabiec Józef (Zw. Strzel. Chrzanów) za osiągnięte 195 pkt. na 200 możliwych, 2-gie miejsce zajął Pałka Wincenty z Akad. Pododdziału Zw. Strzel. Chrzanów 195 pkt., 3-cie miejsce Mecner Emil Zw. Strzel. Chrzanów 190 pkt.

W strzelaniu w kl. III, na 27 zawodników zdobyło odznakę 24, w tem I miejsce zajął Stachura Teodor, uzyskując 96 pkt. na 100 możliwych, II miejsce Drabiec Jan 93 pkt., III-cie miejsce Kamieniarz Stefan 91 pkt. Organizacja zawodów dobra.

Sensacje ligowe

(RM) Do Zarządu Ligi wpłynęło odwołanie KS. Strzelec 22 od weryfikacji spotkania Warszawianka—KS. Strzelec jako walcower dla Warszawianki. Protest drużyny siedleckiej rozpatrzony będzie w przyszłym tygodniu.

***

(RM) W dniu onegdajszym wpłynęło do Zarządu Ligi telegraficzne zawiadomienie KS. Podgórze w sprawie meczu z Wartą rozegranego ubiegłej niedzieli. Motywy założenia protestu z Wartą rozegranego ubiegłej niedzieli przez KS. Podgórze nie są jeszcze znane.

Najbliższe mecze

ligowe w kraju

W nadchodzącą niedzielę odbędą się w Krakowie lokalne „derby" Cracovia — Wisła. Po ostatnich zwycięstwach Cracovii mecz ten oczekiwany jest z olbrzymiem zainteresowaniem.

Na prośbę obu klubów kierować będzie doskonały sędzia łódzki p. Wardęszkiewicz.

W grupie pierwszej rozegrany zostanie w niedzielę jeszcze jeden mecz a mianowicie ŁKS—Ruch. Sędziuje p. Rutkowsik z Krakowa.

Pozatem odbędą się w niedzielę dwa spotkania grupy drugiej a mianowicie Czarni—Garbarnia we Lwowie i Warszawianka — 22 p. p. w Warszawie.

Mecz tenisowy

o drużynowe mistrzostwo Polski

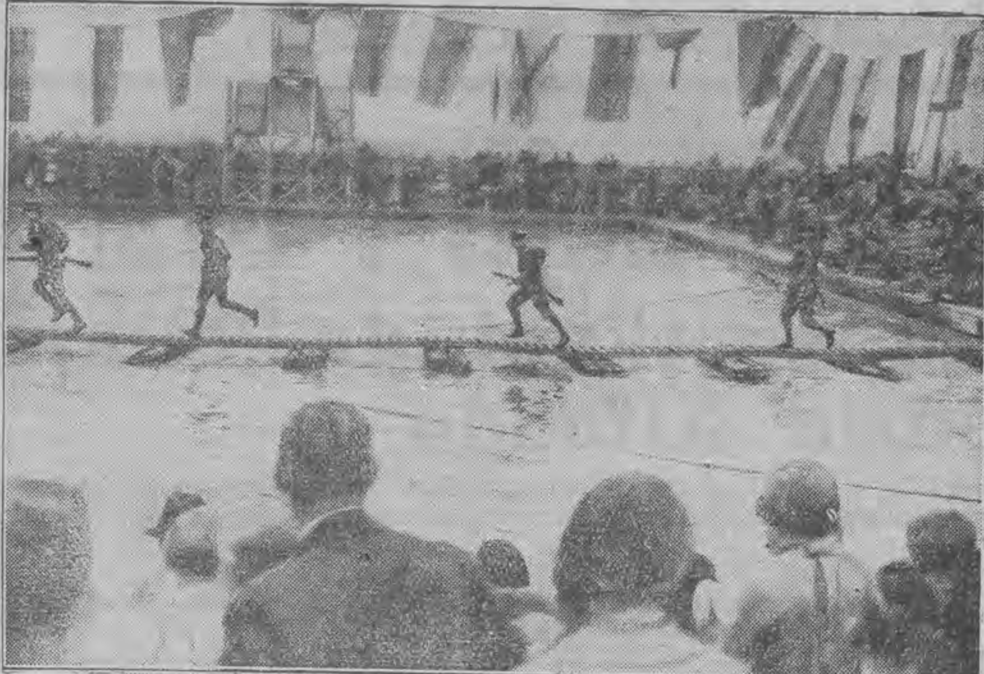
W nadchodzącą sobotę i niedzielę rozegrany zostanie w Łodzi finałowy mecz tenisowy o mistrzostwo drużynowe Polski między Legją warszawską a Łódzkim Lawn - Tenis Klubem.

Barw Legji bronić będą Tłoczyński, Wittman i Neumanówna.

Kupon

dający prawo uczestniczenia w konkursie sportowym Expresu Ilustrowanego

Zawody sportowe w Anglji



W urządzonem przez związek pływacki w Londynie święcie sportowem brało również udział wojsko. Pionierzy angielscy zademonstrowali swą sprawność w przerzucaniu mostów przez rzekę. Na zdjęciu moment „przejścia przez rzekę" żołnierzy angielskich.

Konkurs degustatorów piwa



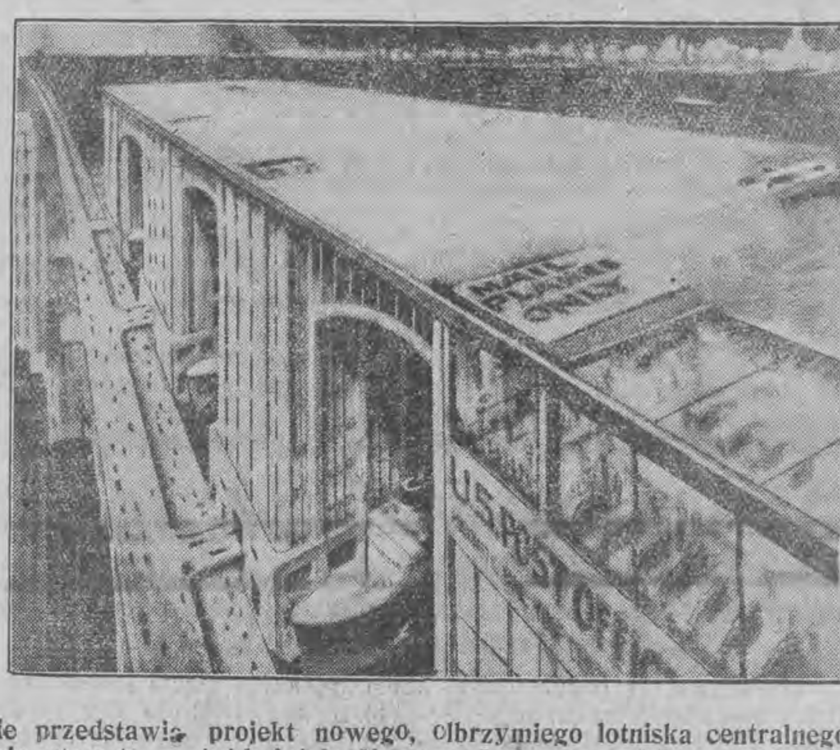
W Londynie odbył się konkurs degustatorów piwa, (t. j. tych, którzy próbują poszczególne gatunki piwa) którzy na wystawie wypróbowali w krótkim czasie 7000 butelek piwa.

PROTEST PRZECIWKO HITLERYZMOWI.



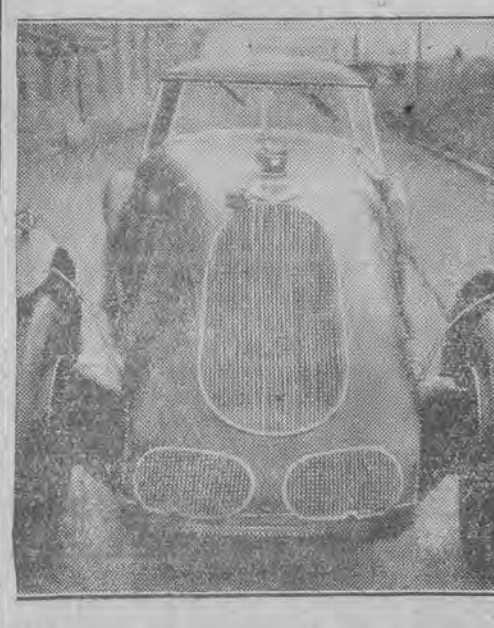
Z okazji procesu o podpalenie Reichstagu odbyło się w Filadelfji szereg demonstracyj antyhitlerowskich. Młoda manifestantka, którą widzimy na zdjęciu, kazała się przykuć do latarni, aby uniemożliwić policji usunięcie jej z miejsca.

Nowe lotnisko w Nowym Jorku



Zdjęcie przedstawia projekt nowego, olbrzymiego lotniska centralnego, które zostanie otwarte w śródmieściu Nowego Jorku w pobliżu rzeki Hudson.

MODEL SAMOCHODU WYŚCIGOWEGO.



Na wystawie samochodów w Londynie zwracał uwagę model samochodu wyścigowego, zaopatrzonego w autobusowy motor Diesla.

Codzienna nowelka „Expressu"

Karjera Heleny.

Mówi się często, że kobieta wcale nie powinna być mądra. Jeśli tylko jest przystojna, może w życiu zrobić karjerę.

Helena była bardzo piękna, mądrością bynajmniej nie grzeszyła, a jednak przez dłuższy czas prześladował ją pech.

Początkowo była chórzystką. Występowała w teatrach rewjowych.

W żadnem jednak z pośród tych przedsiębiorstw nie mogła zagrzać miejsca. Po tygodniu, najwyżej po dwuch, otrzymywała wymówienie.

— W dzisiejszych czasach — tłumaczyła jej jedna z przyjaciółek — wymaga się od chórzystek kwalifikacyj. Wszyscy dyrektorzy zwracają na chór pilną uwagę i są bardzo wybredni.

Inna rzecz, jeśli się jest gwiazdą rewjową. Od gwiazd nie wymaga się żadnych kwalifikacyj. Należy tylko wpaść w oko któremuś z krytyków. To już wystarczy. Krytyk zrobi dziewczynie taką reklamę, że wszyscy zaczną się nią zachwycać i wszyscy dyrektorzy teatrów będą o nią walczyć.

— Lecz na mnie, niestety, żaden z nich nie zwrócił z uwagi — westchnęła ciężko Helena.

— To prawda. Trzeba mieć szczęście.

Helena widocznie nie miała szczęścia. Dlatego więc, gdy po raz czwarty wyrzucono ją z jakiegoś chóru, zrezygnowała na zawsze z karjery scenicznej.

Trzeba było szukać innego zajęcia.

Przez cztery tygodnie Helena uczyła się pilnie pisać na maszynie. Nie była zbyt pojętna, to też zbyt wiele się nie nauczyła.

Gdy jednak przeczytała w jakiejś gazecie, że wakuje posada maszynistki, natychmiast się tam zgłosiła.

Helena, jak już powyżej zaznaczyliśmy, była bardzo przystojna.

Nic więc dziwnego, że dyrektor właśnie na nią zwrócił uwagę, choć kandydatek było bardzo dużo.

W firmie tej pracowała jednak zaledwie dwa tygodnie. Gdy przekonano się, że pisze bardzo wolno i robi fatalne błędy gramatyczne, w grzeczny sposób wskazano jej drzwi.

Helena nie straciła jednak wiary we własne siły. W parę tygodni później znalazła nową posadę. I tym razem jednak pracowała zaledwie dwa tygodnie.

Gdy po raz trzeci spotkał ją ten sam los, wreszcie zrozumiała, że nie nadaje się do umysłowej pracy.

Trzeba było szukać innego zawodu.

W jednem z popularnych pism codziennych zwróciła uwagę na ogłoszenie jakiejś szkoły gospodarstwa domowego. Właścicielka szkoły dowodziła, że mimo kryzysu gospodarczego każda wykwalifikowana zdolna kucharka zawsze znajdzie pracę.

Helena oczywiście nie chciała zostać kucharką. Marzyła przecież o wielkiej karjerze.

Ale nie miała przecież innego wyjścia. Trzeba było szukać pracy.

W szkole gospodarstwa domowego Helena bynajmniej nie odznaczała się zdolnościami. Gdy otrzymała dyplom, sama zdawała sobie sprawę z tego, że w gruncie rzeczy nic nie umie.

Wkrótce dowiedziała się z dziennika że hrabia Groner, zamieszkały w majątku ziemskiem, poszukuje kucharki. Wyjechała natychmiast.

Hrabina rozmawiała z nią krótko.

Helena wywarła na niej dobre wrażenie, to też przyjęła ją do pracy.

I już nazajutrz Helena ugotowała pierwszy obiad. Gdy podano do stołu zupę, w jadalni doszło do niemiłego incydentu.

Hrabia Groner skosztował zupę i zawołał do małżonki:

— To jest niesłychane! Gdzieś ty wyszukała taką kucharkę! Nie będę konsumował tej ohydnej lury! Musisz natychmiast wydalić tę nową dziewczynę.

— Ależ uspokój się, mężusiu — starała się załagodzić sytuację hrabina. — Może dziś jej się nie udało. To jeszcze przecież nic nie znaczy.

— Nie, ona u nas nie zostanie! — wrzasnął hrabia. — Zawołaj ją!

I po paru chwilach Helena weszła do pokoju...

— — — — — — —

— Trudno z nim było wytrzymać — opowiadała hrabina o swym mężu pewnej przyjaciółce — kłóciliśmy się stale. Nie możesz sobie wprost wyobrazić, co się działo u nas z kucharkami. Żadna z nich nie mogła mu się przypodobać. — Mój małżonek ciągle twierdził, że nie umieją gotować i wyrzucał jedną za drugą.

W ciągu dwuch lat mieliśmy przeszło 40 kucharek. I wreszcie zjawiła się jakaś Helenka. Ta dziewczyna istotnie nie posiadała żadnych kwalifikacyj zawodowych.

— I co się z nią stało? — rzuciła pytanie przyjaciółka.

— Mój małżonek uciekł z nią...

Tłum. D.

Konto P. K. O. „Wydawnictwo Republika„ Nr. 68.148 Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 49. Tel. Administracji: 122-14. Tel. Redakcji: 127-24, 136-43, 136-44, 189-00.

Prenumerata: Z kosztami przesyłki pocztowej zł. 3 gr. 50 miesięcznie

Ogłoszenia: W tekście 50 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty); nekrologi 40 gr. za wiersz milim. Drobne: za słowo 15 groszy, najmniejsze zł. 1.50. Poszukiwanie pracy: za słowo 10 groszy, najmniejsze zł. 1.20.

Za wydawcę i druk.: Wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odp., redaktor odpowiedzialny: Jan Grobelniak, Łódź, Piotrkowska 49.